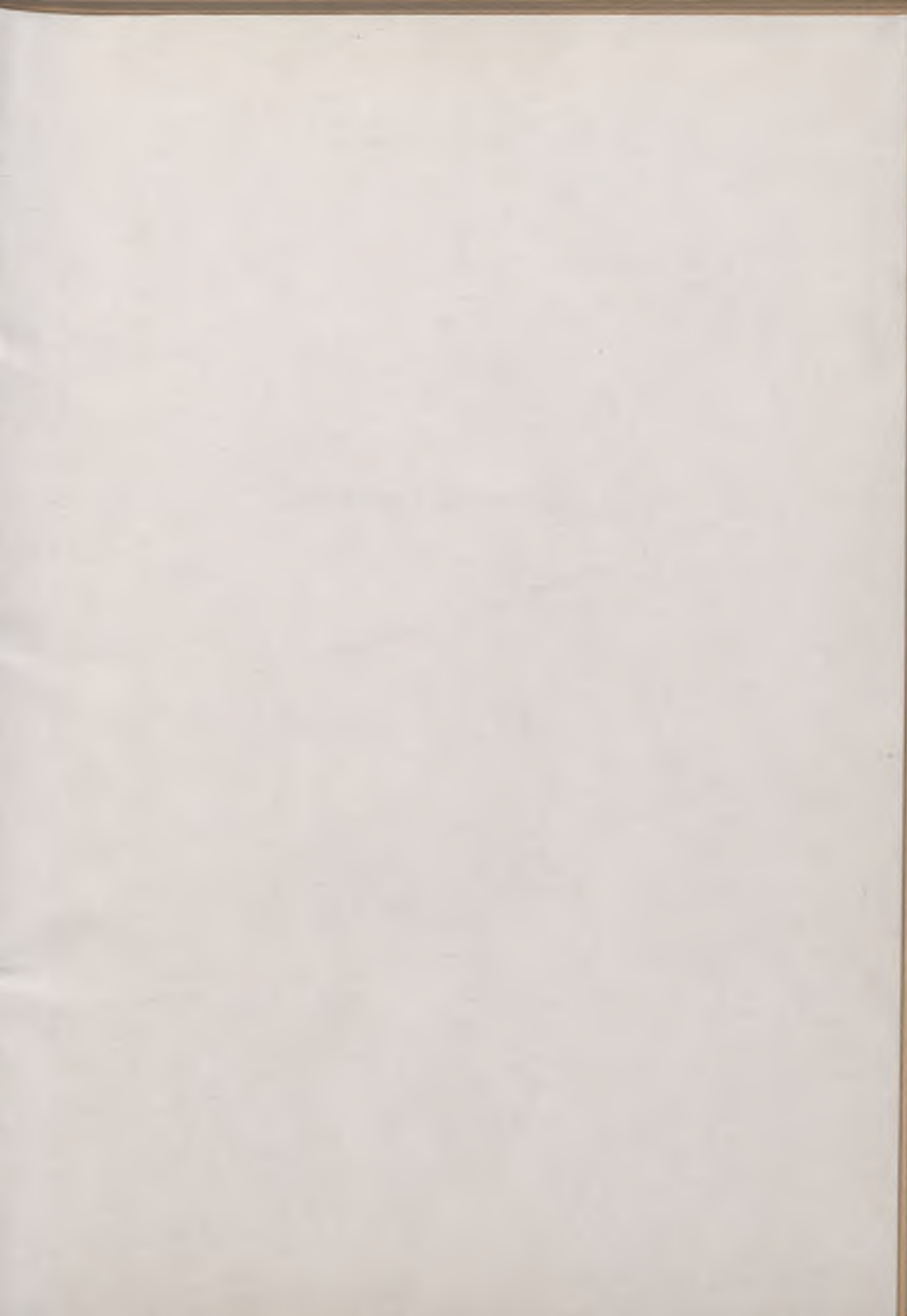








HISTORIA DYPLOMACJI

BIBLIOTEKA
SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH
UNIwersytetu Jagiellońskiego
POD REDAKCJĄ LUDWIKA EHRLICHA

4

CZESŁAW NANKE

HISTORIA DYPLOMACJI

Cz. I.

(ROZWÓJ FORM DYPLMATYCZNYCH)

WYDANE Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU NAUKI
MINISTERSTWA OŚWIATY

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO

CZESŁAW NANKE

HISTORIA DYPLOMACJI

Cz. I.

(ROZWÓJ FORM DYPLOMATYCZNYCH)



KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO

~~OKRĘGOWY OŚRODEK
DYDAKTYCZNO-BANKOWY HISTOR
w SOPOCIE~~

~~OKRĘGOWY OŚRODEK
DYKTYWANÓW NAUKOWY HISTORII
W SOPOCIE~~

690

Zamieszczenie pracy w „Bibliotece Szkoły Nauk Politycznych U. J.”
nie oznacza, że Redakcja podziela poglądy Autora.

J. 7/54 855



14639

1947

Śląskie Państwowe Zakłady Graficzne — Bytom, ul. Przemysłowa 2

Ukończono druk dnia 31. X. 1947

Nakład 3200 egz. Pap. VII kl. 70 g. 61×86 cm

Ark. druku 5 $\frac{3}{4}$ — R-17996

HISTORIA DYPLOMACJI¹⁾

CZĘŚĆ I.

Rozwój form dyplomatycznych

Uwagi wstępne. — Jedną z najistotniejszych cech życia jest walka. Wszelki więc organizm, indywidualny czy zbiorowy, pragnąc utrzymać swe istnienie, musi być zaopatrzony w odpowiednie środki obrony, których celowość i skuteczność stanowi gwarancję jego bezpieczeństwa. O ile nie jest w nie wyposażony przez samą naturę, stwarza je samodzielnie albo ulega, zniszczony przez inne organizmy i wrogie siły.

W podobnym położeniu jest państwo bez względu na to, czy występuje w formie pierwotnej, np. organizacji rodowej, czy stanowi twór o skomplikowanej, złożonej budowie. Tworząc zamkniętą, ekskluzywną całość, której najistotniejszym celem jest ochrona życia, mienia i dobrobytu swych członków, ustawicznie bacznie czuwać musi nad tym, żeby posiadać odpowiednie siły do przeciwstawienia się przemo-

¹⁾ Obszerniejsza praca na powyższy temat (ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich) w przygotowaniu.

cy innych państw, które dla celów własnych, egoistycznych mogłyby dążyć do jego zniszczenia. Wykładnikiem żywotności atakowanego będzie wtedy sprawność i umiejętność obrony przed atakiem.

Nieustanna straż nad bezpieczeństwem organizmu państwowego jest kapitalnym zadaniem polityki zagranicznej, a dla osiągnięcia swych celów posługuje się ona w stosunkach zewnętrznych dwoma środkami, które mogą być użyte zarówno jako broń odporna, jak i zaczepna:

1) siła fizyczna, 2) dobrowolne porozumienie.

Wykładnikiem zastosowania pierwszego środka jest wojna a) orężna i b) gospodarcza, stosowana niewątpliwie obok walki w polu już w czasach najdawniejszych (niszczenie zasiewów wroga, zajmowanie jego bydła itp.); środek drugi wyraża się w prowadzeniu rozmów i układów między czynnikami rządzącymi w państwach, mających na celu zawarcie na drodze porozumienia pewnego traktatu. Zadanie to spełnia dyplomacja¹⁾.

Gdyby przyszło sformułować pytanie, który z tych środków, stosowany oddzielnie, okazał się w praktyce w ciągu dziejów bardziej celowy i bardziej skuteczny, odpowiedź nie byłaby łatwa. Niewątpliwie możnaby przytoczyć liczne przykłady, że rokowania dawały bez uciekania się do oręża wynik pozytywny i dla obu stron korzystny, że dyplomacja potrafiła odwrócić lub co najmniej odwlec konflikt zbrojny, jednakowoż daleko częściej występowała jako czynnik współdziałający z akcją zbrojną i tu rola jej okazywała się w wielu wypadkach nie tylko pierwszorzędną, lecz nawet decydującą w osiągnięciu zamierzeń państwa.

¹⁾ Termin: „dyplomacja” pochodzi od wyrazu greckiego: *díploma* = dokument. Dokument, na którym spisana była treść układu, składany bywał podwójnie, celem umieszczenia na nim pieczęci, stąd nazwa dyplomu (*díploos* = podwójny).

Każda wojna pociągała i pociąga za sobą ogromne ryzyko („eventus belli semper dubius“) i wyniku jej w całej pełni nie podobna nigdy przewidzieć; co więcej, korzyści, płynące z odniesionego zwycięstwa, nie dadzą się nazbyt często zrównoważyć olbrzymimi szkodami, jakie nawet zwycięzcy przynosi: upływ krwi, podkopanie spokoju i dobrobytu całych pokoleń, zniszczenie wartości kulturalnych, dewastacja w dziedzinie etyki i moralności itp. Szkody takie, same przez się bardzo wielkie, stają się jeszcze większe i jeszcze trudniejsze do wyrównania, jeżeli zawiedzie akcja dyplomatyczna. Mówi się wówczas o niewyzyskanym zwycięstwie, a dzieje każdego państwa (szczególnie Polski) dostarczają po temu licznych, przekonywujących przykładów:

Grunwald złamał wprawdzie potęgę Zakonu i obalił mit o jego niezwalczalności, nie rozwiązał jednak kwestii krzyżackiej, która też ciężkim brzemieniem zaważyła na losach Polski.

Zwycięstwo wiedeńskie Jana III nie zmieniło — mimo swego ogromnego ogólnoeuropejskiego znaczenia — układu międzynarodowych sił na korzyść Polski.

Pierwsza powszechna wojna światowa zakończyła się wprawdzie militarną klęską Niemiec, lecz niesharmonizowana dyplomacja zwycięzców zniszczyła zupełnie zwycięstwo, okupione takimi ofiarami. Wygrali oni wojnę, lecz nie wygrali pokoju.

Zręczna dyplomacja może nie tylko sparaliżować ujemne skutki przegranych kampanij, lecz nawet wyciągnąć z nich pewne i to nawet niemałe korzyści. Dowodów dostarcza historia Italii w XIX w. Mimo stałych niepowodzeń militarnych została Italia najpierw zjednoczona, a następnie uzyskała nawet mocarstwowe stanowisko w Europie. Stało się to dzięki dyplomacji, która, wyzyskując zręcznie pomyślną koniunkturę międzynarodową, zapewniła swemu krajowi korzyści, płynące ze zwycięstw sprzymierzeńców.

Bez obawy popełnienia zasadniczego błędu wolno wyrazić przypuszczenie, że dyplomacja jest tak stara, jak stare są organizacje państwowe, gdyż i ludy pierwotne niewątpliwie nie zawsze uważały wojnę za „unica ratio“ i uciekały się niekiedy do rokowań dla załatwienia swych sporów. Mimo to jednak rozwój form dyplomatycznych postępował w tempie znacznie powolniejszym, aniżeli rozwój sztuki wojennej, która dla swoich celów przyswajała sobie każdy nowy wynalazek techniczny i doskonaliła się coraz bardziej z każdym pokoleniem. Na skutek takiego stanu rzeczy wzrost cywilizacji nie przyczynił się wcale do złagodzenia okropności wojny i jej skutków, przeciwnie, powiększał je w proporcji geometrycznej, pomnażając tylko wielokrotnie koszt zabicia człowieka w starciu orężnym.

Zgoła inaczej przedstawiała się sprawa w dziedzinie dyplomacji. Starożytność przy całym swym bogactwie form życia politycznego i państwowego, które stały się wzorem następnych wieków, w stosunkach międzynarodowych posługiwała się formami bardzo prostymi, niemal prymitywnymi, a dyplomacja ówczesna nie posiadała trwałych organów, lecz pracowała dorywczo, od wypadku do wypadku. Również średniowiecze nie wprowadziło tu — mimo swego dziesięciowiekowego trwania — żadnych nowych pierwiastków, dopiero czasy „cinquecento“ stały się dla dyplomacji okresem przełomowym. Ówczesne bowiem życie międzynarodowe ulegać zaczęło tak głębokim przeobrażeniom (o czym poniżej), że dyplomacja musiała wytworzyć nowe formy, któreby odpowiadały zmienionym warunkom politycznym.

Z powyższego wynika, że dyplomacja, jako stałe narzędzie polityki zagranicznej państwa, jest wytworem dziejów nowożytnych, niemniej jednak dla zrozumienia jej genezy, zakresu działania i związanych z tym form sięgnąć trzeba do spuścizny, jaką w tym zakresie wieki dawniejsze przekazały czasom nowożytnym.

Dyplomacja w starożytnej Grecji. — Przegląd dziejów politycznych starożytnej Grecji nie daje podstaw do dodatniej oceny politycznych uzdolnień Greków. Termopile, Maraton, czy Salamina są niewątpliwie faktami o najwyższym poziomie moralnym, lecz ich blask nie rozprasza cieniów kilkowiekowej historii, gdyż są raczej zjawiskami epizodycznymi niż typowymi. Krótkowzroczność i prywata czynników kierowniczych, ślepy partykularyzm państwerek, który mimo ogólnego poczucia wspólności plemiennej i kulturalnej przeciwstawia się skutecznie stałe stworzeniu jedności politycznej, stanowią cechy charakterystyczne tego narodu. Te właściwości ujemne tak silnie tkwiły w jego psychice, że ani niebezpieczeństwo macedońskie, ani później rzymskie nie zdołały ich usunąć. Chociaż jednak każde z państwerek żyło własnym, swoistym życiem i własny tylko interes miało na oku, to przecież utrzymywało stały kontakt z innymi państwami. Zmuszały do tego stosunki handlowe, a wzajemna na tym polu rywalizacja prowadziła raz do zatargów, raz do umów kompromisowych. Na skutek tych żywotnych konieczności wytworzyły się w Grecji bardzo wcześnie pewne formy, regulujące stosunki międzypaństwowe (międzynarodowe). Taką, prawdopodobnie najstarszą formą była instytucja proksenii, której geneza jest następująca: Jeden z obywateli miejskich podejmował się na podstawie prywatnej umowy pewnego rodzaju opieki nad przebywającymi w tym mieście cudzoziemcami. Ten „proksenos“ występował zawsze jako pośrednik między nimi a władzami miejskimi i w ogóle był rzecznikiem ich interesów; zdaje się, że sprawował także nad nimi sądownictwo (zapewne tylko w sprawach handlowych). Niekiedy miasto, z którego pochodziła grupa podległych jego opiece cudzoziemców, powierzała mu pewne funkcje dyplomatyczne, nigdy jednak nie miał on prawa zawierania umów międzynarodowych. Ta czynność należała do posłów (angelos). Jeżeli rząd jakiegoś państwa

(w Atenach: ekklesia czyli zgromadzenie ludowe) uznać za wskazane i potrzebne zawarcie jakiejś umowy handlowej lub przymierza z innym państwem, wysyłał tam poselstwo, składające się z reguły z kilku starszych mężów (presbeis), najczęściej z udziałem archontów, którym dla pomocniczej służby dodawano heroldów. Początkowo członkowie takiego poselstwa byli wszyscy równi co do godności, później jednak wytworzył się zwyczaj, że jeden z nich, „najstarszy“, obejmował kierownictwo; prowadzenie rokowań leżało więc głównie w jego ręku, a reszta schodziła na plan drugi, spełniając może tylko rolę doradczą i reprezentacyjną.

Wyruszające w drogę poselstwo zaopatrywano w listy polecające (symboles) do odnośnego proksenosu oraz w instrukcje, pisane na dwóch złożonych razem tabliczkach (diploma). Prawdopodobnie jednak nie było ono tymi instrukcjami zbyt krępowane. W kilka dni po przybyciu na miejsce przeznaczenia stawało poselstwo przed zgromadzeniem ludowym, gdzie przedstawiało cel swej misji. Nad oświadczeniem posłów rozwijała się dyskusja, po czym zapadała odpowiednia uchwała zgromadzenia, będąca podstawą odpowiedzi na poczynione propozycje. Niekiedy szczegółowe rozważanie sprawy powierzano specjalnej, „ad hoc“ wybranej komisji. Posłów traktowano zwykle z wielkimi względami, zapraszano na zabawy publiczne i przedstawienia teatralne, a na pożegnanie ofiarowywano im mniej lub więcej bogate podarki (stare prawo attyckie zabraniało ich przyjmowania).

Głównym zadaniem takich poselstw było zawarcie traktatu przyjaźni lub przymierza wojennego (symmachii). Każdy podobny układ uważany był za akt, pozostający pod opieką bogów, wobec czego jego naruszenie wywołać musiało ich gniew i surową karę na wiarołomcę. Dlatego za przysiężenie umów przez posłów i rząd odnośnego miasta

odbywało się w sposób szczególnie uroczysty, a kończyło się wezwaniem bogów na świadków i mścicieli zdrady.

Tekst zawartego traktatu oraz przysięgi ryto w dwóch egzemplarzach na płycie kamiennej, którą obydwie strony przechowywały w świątyniach (w Atenach do tego celu służyła świątynia Pallas Ateny na Akropolu). Na wypadek wybuchu wojny między kontrahentami łamano tę płytę, co było symbolicznym stwierdzeniem, że zawarty układ stracił swą wartość i przestaje obowiązywać.

Po powrocie do ojczyzny składali posłowie sprawozdanie z odbytej misji przed zgromadzeniem ludowym, a jeżeli rezultat jej był pomyślny, otrzymywali niekiedy odznaczenie w postaci wieńców laurowych. Na ich cześć wydawano w Atenach honorową ucztę w Prytanejon.

Wobec silnie zakorzenionego partykularyzmu geniusz grecki wniósł do polityki międzynarodowej pewne elementy, które i po wiekach nie straciły swej zapładniającej twórczej siły: te elementy leżą w tworzonych przez Greków amfiktioniach. Były to związki religijne, zawierane pod hasłem wspólnej obrony miejsc świętych. Miały więc początkowo charakter ściśle religijny, lecz bardzo rychło nabrały także znaczenia politycznego, gdyż ułatwiały usuwanie źródeł zatargów między członkami i zapewniały im pomoc wszystkich państw zwiazkowych na wypadek niebezpieczeństwa zewnętrznego.

Istniało w Grecji kilka amfiktionji, a wśród nich do największego znaczenia doszła amfiktionia delficko-termopilska (pylejska), która powstała przez połączenie dwóch początkowo odrębnych amfiktionii: delfickiej, utworzonej wokół świątyni Apollina w Delfach, i termopilskiej przy świątyni bogini Demeter. Organizacja tej instytucji, która przez 11 wieków swego istnienia przechodziła różne fazy rozwoju, była wzorem dla innych tego rodzaju związków. Każde państwo zwiazkowe zobowiązywało się pod przysięgą: 1) zachować pokój w okre-

sie trwania uroczystości religijnych, 2) nie odcinać innemu miastu związkowemu wody tak w czasie pokoju jak i wojny, 3) nie burzyć murów miasta na wypadek jego zdobycia, 4) oddawać pod arbitraż sprawę sporną, mogącą wywołać konflikt zbrojny z innym miastem (czy jednak taki arbitraż był zawsze obowiązkowy, nie da się z całą pewnością stwierdzić), 5) rozciągać ochronę nad pielgrzymami, zdążającymi do miejsc świętych, 6) uczestniczyć w wojnie świętej, tj. takiej, która była wywołana czymkolwiek zamachem na miejsce święte względnie na skarby, zwyczajnie w świątyniach, szczególną czcią otoczonych, przechowywane.

Rada amfiktionii, złożona z jej członków, zbierała się zwyczajnie dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, celem przeprowadzenia periodycznej kontroli miejsc świętych i dla obrad nad sprawami związkowymi. Istniał także trybunał, mający prawo nakładania kar na miasto, które wyłamało się spod przepisów związkowych. Sprawa egzekutywy tych wyroków nie przedstawia się jasno i pozostaje sporną: kilka bowiem pozytywnych przykładów (jak np. zburzenie około r. 590 prz. Chr. Kryssy, miasteczka, leżącego pod Delfami, za obrabowanie pielgrzymów), jakie dadzą się stwierdzić źródłowo, nie uprawnia do wydania ogólnego sądu. Z charakteru religijnego amfiktionii wynikało, że kapłani odgrywali w niej przodującą i kierowniczą rolę. W ich rękach leżało wypowiedzenie wojny świętej i zawarcie pokoju, do nich także należało mianowanie wodzów. Autorytet ich był tym większy, że mieli do swej dyspozycji znaczne zasoby materialne, pochodzące w głównej mierze z wotów, składanych przez licznych pielgrzymów, którzy przybywali do świątyni Apollina.

Wpływ amfiktionii delficko-termopilskiej sięgał znacznie poza obszar związkowy tak, że miała ona warunki, żeby stać się jądrem federacji ogólnogreckiej, opartej na równych prawach i równych obowiązkach państw związkowych.

Zadania tego jednak nie przeprowadziła. Zbyt wielkie były siły odśrodkowe, żeby zwyciężyła idea federacji, tym bardziej, że partykularyzm, jako czynnik rozkładowy, pogłębił się znacznie po smutnym doświadczeniu, zrobionym ze „związkiem morskim“, założonym w r. 477 dla wspólnej akcji zaczepnej przeciw Persom. Ateny bowiem, korzystając ze swego w nim przewodnictwa, uczyniły z niego narzędzie wyzysku, stosowanego bezwzględnie wobec innych członków związku, a hegemonia ich okazała się twardszą, niż panowanie Persów w Azji. Nie lepiej postępowała Sparta, gdy z kolei zajęła miejsce pokonanych i upokorzonych Aten.

Mimo wszystko jednak Grecy pozostaną twórcami idei stworzenia organizacji nadpaństwowej, nad której zrealizowaniem pracuje obecne pokolenie.

Dyplomacja w Rzymie republikańskim. Organizacja służby dyplomatycznej w Rzymie była początkowo tak prosta i dorywcza, jak w Grecji, chociaż w tej przyszłej stolicy świata sprecyzowało się bardziej wcześniej pojęcie *ius gentium* w przeciwstawieństwie do *ius civile*.

Od najdawniejszych czasów istniało w Rzymie *ius hospitii*, odpowiadające w pewnym stopniu greckiej *proksenii*.

Wykonywanie funkcji dyplomatycznych leżało w ręku kolegium kapłańskiego, tzw. *fetiales*, złożonego z 20 członków, z których jeden, noszący tytuł *pater patratus*, sprawował przewodnictwo. Było ono organem senatu, gdy chodziło o wypowiedzenie wojny, zawarcie pokoju lub traktatu przyjaźni, (być może, że w czasach najdawniejszych posiadało w tym kierunku dużą samodzielność, ograniczoną z czasem na rzecz senatu).

Według opisu Liwiusza posłowanie, wywołane jakimś zatargiem z ludem sąsiednim, odbywało się według następującego ceremoniału: Przybrani w białe szaty *fetiales*, z opaską na czole, do którego przypięta była święta roślina

(verbana), udawali się do rzeczzonego kraju, by spór załatwić polubownie. Po przedstawieniu starszyźnie żądań narodu rzymskiego, popartych groźbą pomsty bogów, wracali do Rzymu, a gdy w ciągu 33 dni nie nadeszła zadowalająca odpowiedź, składali swe sprawozdanie w senacie a później na komisjach. Jeżeli (prawdopodobnie na wniosek senatu) zapadła tutaj uchwała wypowiedzenia wojny, pater patratus udawał się na granicę państwa nieprzyjacielskiego i przetrzucał przez nią włócznię o nadpalonym i zakrwawionym ostrzu. Czynność ta symbolizowała fakt, że między obu stronami nastał stan wojenny.

Zawarcie pokoju połączone było z licznymi i tajemniczymi obrzędami religijnymi. Pater patratus, stając nad zwierzęciem, przeznaczonym na ofiarę, odczytywał tekst traktatu, składając przy tym przysięgę i wypowiadając zaklęcie, że „gdyby naród rzymski złamał wiarę, Jowisz tak go uderzy, jak ja w tej chwili uderzam to zwierzę ofiarne,— a uczyni to z tym większą siłą, że moc jego przechodzi moc ludzką“.

Z biegiem czasu zanika z wolna charakter religijny poselstw, gdyż wyboru posłów zaczyna dokonywać senat, prawdopodobnie na wniosek konsulów. Nazywa się ich: oratores, legati, caduceatores, ambasiadores (są to nazwy synonimiczne, nie określające zakresu uprawnień ani pełnomocnictw posła). Wybiera się ich spośród nobilew, przy czym wytwarza się zasada, że żadnemu z wybranych nie wolno odmawiać przyjęcia misji poselskiej.

Z reguły nie powierza się tej funkcji jednej osobie, lecz co najmniej trzem (niekiedy liczba ich dochodzi do 10-ciu). Występują oni zawsze kolegialnie pod przewodnictwem principis legationis (którym jest zazwyczaj senator). Każdy członek legacji otrzymuje złoty pierścień, uprawniający go do korzystania z bezpłatnego przewozu. I bez tego zresztą poselstwo otrzymywało tzw. viaticum na koszt po-

dróży, przydzielano mu także sekretarzy, tłumaczy, rzeźników, piekarzy itp. Gdy poselstwo szczególnej wagi udawało się morzem ku miejscu przeznaczenia, eskortowane było przez okręty wojenne.

Po dopełnieniu misji składała legacja sprawozdanie w senacie.

O ile chodzi o formy przyjmowania obcych poselstw w Rzymie, rozwinęły się dwa ich rodzaje:

Wysłanników państwa, z którymi Rzym pozostawał na stopie wojennej, nie wpuszczano w obręb miasta (poza pomerium), lecz dawano czasowe pomieszczenie na Polu Marsowym, gdzie oczekiwać mieli przyjęcia przez senat w świątyni Bellony. Nietykalność ich ograniczona była pewnym, ściśle określonym terminem.

Zupełnie inaczej traktowano poselstwo zaprzyjaźnionego państwa. Wprowadzeni z honorami do miasta przez kwestora, który najczęściej towarzyszył im już od granic państwa, otrzymywali gościnne mieszkanie (*locus*) oraz dary (za które według starodawnego zwyczaju odwzajemniali się również podarkami, niekiedy wielkiej wartości, jak np. szczerozłota waza króla syryjskiego Antiocha). Zabawy ludowe i igrzyska, na cześć posłów urządzone, uprzyjemniały im pobyt w obcym mieście. Wprowadzeni z tzw. *graecostasis*¹⁾ na uroczyste posiedzenie senatu, wyłuszczeni tam cel swego przyjazdu i odbierali odpowiedź, o ile chodziło tylko o formalne stwierdzenie przyjacielskich wzajemnych stosunków. Jeżeli sprawa, będąca przedmiotem poselstwa, nie była dojrzała do formalnego załatwienia, se-

¹⁾ Był to plac otwarty, czy też budynek przy Kurii, służący za poczekalnię dla posłów. Nazwa wskazuje, że pierwotnie przeznaczony był dla przybyszów (zapewne kupców) greckich.

Być może, że pod *graecostasis* rozumiano w ogóle gospodę poselską.

nat wyznaczał komisję, która miała prowadzić z posłami rokowania i przygotować odpowiednie wnioski.

Wyjeżdżających z Rzymu posłów odprowadzał kwestor do granic, dbając w drodze o ich bezpieczeństwo i wygodę.

Teksty traktatów znane nam są niemal wyłącznie z pism historyków i jurystów. Zachowały się tylko nieliczne oryginały, skutkiem nietrwałości materiału, na którym były pisane; nawet ryte na bronzie nie uszły zniszczeniu, gdyż w okresie najazdów barbarzyńców przetapiano te tablice na broń i inne narzędzia.

Traktaty pokojowe zawierał bardzo często na własną rękę naczelny wódz legionów zdala od Rzymu, lecz te dopiero po ratyfikacji ze strony senatu zyskiwały moc prawną. Taka procedura, zresztą rzeczowo uzasadniona, była bardzo dla Rzymu wygodna. Senat bowiem ratyfikował tylko korzystne traktaty, a nawet w wypadku odmowy ratyfikacji miał zawsze wódz możliwość wyzyskania pod względem strategicznym chwilowego zawieszenia działań wojennych.

Każdą sprawę, dotyczącą polityki zagranicznej, rozstrząsał senat, nie mając stałego organu, któryby powołany był do ciągłej pracy w tej dziedzinie, choćby dla gromadzenia materiału informacyjnego. Instrument dyplomatyczny był więc bardzo prosty i nieskomplikowany, a jednak w praktyce okazał podziwu godną sprawność i celowość. Jeżeli lud latyński, siedzący na mało z natury obronnym, nieurodzajnym i na domiar pozbawionym wygodnego dostępu do morza obszarze, potrafił z biegiem czasu stać się panem nie tylko Italii, lecz i całego starożytnego świata, to przecież tak gigantycznego dzieła nie mógłby dokonać wyłącznie orężem. Ludy bowiem, które zagarniał pod swoje panowanie, nie ustępowały mu najczęściej pod względem dzielności a wielokrotnie przewyższały liczbą. Czynnikiem, który dawał Rzymianom przewagę nad przeciwnikami, by-

la dyplomacja. Nieobdarzeni takim polotem, jak Grecy, posiadali oni szczególnie rozwinięty zmysł praktyczny oraz wrodzone uzdolnienie do realnego ujmowania zagadnień międzynarodowych i szczęśliwego ich rozwiązywania. Opanowali też rychło arkana i tajemnice sztuki dyplomatycznej. Związawszy ludy italskie węzłami przymierza (foedus), nadali temu związkowi taką spoistość i odporność, że wytrzymał ciężką próbę destrukcyjną podczas najazdu i 15-letniego grasowania Hannibala w Italii. Nawet ciężkie klęski, ponoszone przez wodzów rzymskich i terror ze strony Kartagińczyków zdołały zachwiać tylko bardzo nieznacznie tą organizacją, gdyż znaczna większość sprzymierzeńców dotrzymała Rzymowi wierności.

W żadnym może okresie geniusz polityczny Rzymian nie ujawnił się z taką jasnością a dyplomacja ich nie święciła takich tryumfów, jak w okresie, kiedy napięcie walki z Kartaginą doszło do punktu szczytowego i dla ochrony swego istnienia musieli przeciwstawić się nie tylko militarnemu, lecz i politycznemu geniuszowi Hannibala.

Nauka nie rozporządza takimi źródłami historycznymi, któreby pozwoliły odtworzyć szczegółowo przebieg dyplomatycznych zapasów między obu państwami w tym dramatycznym momencie, znamy tylko ich kontury, lecz o ich roli i znaczeniu świadczy wynik.

Myśl Hannibala zakreślała szerokie horyzonty. Rozumiejąc, że Kartagina nie jest dość silna, żeby sama jedna mogła Rzymowi zadać cios ostateczny, dążył więc do podniesienia przeciw niemu całego Wschodu, zasobnego w ludzi i środki materialne, a również zagrożonego zaborczością Rzymian. Wstępem akcji było zbliżenie do Filipa V, króla Macedonii, który marzył o przywróceniu dzieła swego przodka i złączenia Grecji z Macedonią w jedno państwo, sięgające od morza Adriatyckiego do Egejskiego. Dla urzeczywistnienia tych planów pomoc kartagińska była bardzo pożądana. Do



szło więc do porozumienia między obu stronami, które w r. 215 zawarły ze sobą przymierze, umocnione — według Polybios — przysięgą „bogom, słońcu, księżycowi i ziemi, iż po wieczne czasy pozostawać będą w związku przyjaźni i szczerzej życzliwości takiej, jak przyjaciele, krewni i bracia“. Bezpośrednim rezultatem tego porozumienia było przygotowanie floty macedońskiej, która wspólnie z kartagińską miała wziąć udział w akcji przeciwko rzymskiej. Dyplomacja rzymska zdołała jednak stępić ostrze tego nad wyraz groźnego niebezpieczeństwa przez wejście w porozumienie ze Związkiem Eolskim w Grecji (211), który był naturalnym sojusznikiem Rzymian przeciw aspiracjom macedońskim. Ponadto zdołali Rzymianie zręczną taktyką dyplomatyczną sparaliżować Kartagińczyków w samej Afryce. Wmieszawszy się bowiem w spory w łonie rodziny królewskiej w Numidii, przeciągnęli na swą stronę króla Syfaksa, pozbawiwszy wroga tym sposobem pomocy znakomitej konnicy numidyjskiej, co przyczyniło się niemało do zwycięstwa pod Zamą (202). Gdy Hannibal, nie rezygnując pomimo poniesionej klęski ze swych zamiarów, uszedł do Antiocha III i zdołał go przekonać o konieczności współdziałania przeciw Rzymowi celem obrony niepodległości Syrii, odżyła koalicja kartagińsko-macedońska i nabrała nowych sił przez przystąpienie Syrii. I znowu dyplomacja rzymska potrafiła odkryć i wyzyskać ukryte antagonizmy między pozornie zgodnymi sprzymierzeńcami i wbić między nich klin rywalizacji. Pozyskany przez Rzym Filip zezwolił na przejście legionów przez terytorium macedońskie, a wtedy Antioch, dwukrotnie pobity, musiał przyjąć warunki pokoju. dyktowane przez L. Scipiona Azjatyckiego, na mocy których Syria nie tylko odstąpiła od koalicji, lecz nadto uznała zwierzchnictwo Rzymu (189 prz. Chr.).

Jak długo jednak Kartagina — mimo poniesionych klęsk i strat terytorialnych — była w możności regeneracji swej po-

tegi, tak długo nie ustawała w dążności okrażenia Rzymu, wypełniając niejako w ten sposób polityczny testament Hannibala. Atoli dyplomacja rzymska czuwała; zasada: *caveant consules* była w pełni wykonywana, a celem jej było odcięcie wrogowi tych ramion, których uścisk mógł się stać dla Rzymu śmiertelny. Stąd czujna uwaga konsulów skierowana była na wschód ku Macedonii, która w kalkulacji kartagińskiej wyznaczona była do odegrania czołowej roli w przyszłym generalnym ataku. Wieloletnim wojnom Rzymian z Perseuszem, synem Filipa V, towarzyszyła czynna i ruchliwa praca dyplomatyczna w Grecji. Perseusz bowiem bliski był zawarcia aliansu z najsilniejszą grecką organizacją polityczną, ze Związkiem Achajskim. Zdawało się, że sprawa dojrzała do ostatecznej konkluzji, gdyż zgromadzenie związkowe w Koryncie przychyliło się do propozycji macedońskiej. Jednakowoż Rzym nie dał za wygraną i zręcznie uderzył w strunę miłości własnej Greków. Stronnicy jego, przekupieni czy obalamuceni, wysunęli zarzut, że Perseusz ubliżył godności zgromadzenia, poprzestając na przysłaniu, zamiast uroczystego poselstwa, tylko krótkiego pisma. I ten błahy argument wystarczył, żeby decyzję odroczyć do następnego zgromadzenia. Zwłoka ta wystarczyła Rzymianom do wywołania takiego nastroju, że przybyłe później poselstwo Perseusza nie zostało nawet wysłuchane.

Rzymianie umieli także pogłębić konflikt między Macedonią a Pergamon, wyrosły głównie na tle rywalizacji handlowej (chodziło o Hellespont). Zaproszony do Rzymu król Pergamonu, Eumenes, przyjęty został ze szczególnymi honorami. Wprowadzony na nadzwyczajne, uroczyste posiedzenie senatu, otrzymał jako „najwierniejszy przyjaciel narodu rzymskiego” zapewnienie opieki i pomocy przeciw wspólnemu wrogowi. I to przymierze zaważyło poważnie na szali wypadków, gdyż w rozstrzygającej bitwie

pod Pydną (168 prz. Chr.), konnica pergamońska, wspierająca akcję legionów, odegrała poważną rolę.

Z kolei nie uniknął swego losu Związek Achajski, gdyż organizacja ta ze stanowiska racji rzymskiej była bardzo niewygodna. Występując więc jako przyjaciele Sparty, poparli Rzymianie pewne jej pretensje do Związku i wmieszali się do wojny domowej, której rezultatem było zburzenie Koryntu i zniszczenie tego silnego ośrodka federacji politycznej w Grecji (146 prz. Chr.).

Ta konsekwentna działalność rzymskiej dyplomacji i rzymskiego oręża na Wschodzie najpierw sparaliżowała ostatecznie wszelką akcję zaczepną Kartaginy, w dalszym ciągu osłabiła jej siłę odporną a w końcu doprowadziła do katastrofy. Padła ona w tym samym roku co Korynt i została zamieniona w gruzy, a panowanie nad Morzem Śródziemnym przeszło niepodzielnie w ręce Rzymian.

Powyższe schematyczne przedstawienie pewnego odcinka historii rzymskiej ma na celu uwypuklenie stosowanych przez Rzym w życiu międzynarodowym metod politycznych. Znajdują one wyraz w znanym określeniu: *divide et impera*. Jeżeli stanął wobec zorganizowanej przeciwko sobie koalicji, umiał dostrzec i zręcznie wyzyskać wszystkie czynniki, które dzieliły sojuszników; jeżeli był tylko jeden przeciwnik, to podważał od wewnątrz jego spoistość, czy to mieszając się w występujące często w rodzinie panującej zatargi (np. popieranie pretendentów do tronu w Egipcie), czy tworząc oddane sobie stronnictwo. Stąd charakterystyczny skutek, że wiele zwycięstw na polu walki odnosili Rzymianie nie własnymi siłami, lecz siłami takich właśnie sprzymierzeńców, którzy później po odegraniu pożądaney roli, stawali się z kolei także ofiarami.

Zmierzając z żelazną konsekwencją do jasno wytkniętego celu, umieli łączyć ją z przezornością w działaniu, nie spiesząc z atakiem aż do nastania warunków, które zmniej-

szaly ryzyko uderzenia i dawały najwięcej szans zwycięstwa. Gdy czuli się słabszymi, godzili się na układy, lecz nie pertraktowali nigdy z wrogiem, gdy tylko mogli zniszczyć go zupełnie, a świadomi swej przewagi, dyktowali mu warunki, które przynosiły mu ruinę lub hańbę. Sami zaś nie wahali się wyłamywać ze swych zobowiązań; *fides romana* nie miała w praktyce więcej wartości, niż *fides graeca* lub *fides punica*, które były w Rzymie zawsze przedmiotem szyderstw.

Te same metody polityczne, wypróbowane wieloletnim doświadczeniem, po mistrzowsku stosował przy podboju Galii Cezar, którego tytuł do wielkości leży — zdaniem Mommse — nie tyle w tym, że był znakomitym wodzem, lecz że okazał się pierwszorzędnym politykiem i mężem stanu; wyzyskując wrogie nastroje między poszczególnymi ludami galickimi oraz antagonizmy socjalne, doprowadził do tego, że występować mógł jako arbiter w tych sporach i stał się jakby obrońcą spraw ogólnogalicckich. Przyjmował skargi i wysłuchiwał wzajemnych oskarżeń, co umożliwiło mu zdobywanie pełnych informacji o wewnętrznych sprawach każdego ludu, mógł więc działać bez obawy popełnienia błędu. Podobne środki, czysto dyplomatyczne, oddały mu większe usługi, aniżeli owych kilka regionów, z którymi wkroczył na ziemie celtyckie.

Agresywność była stałą charakterystyczną cechą polityki zagranicznej Rzymu republikańskiego; oręż i dyplomacja w jednym pracowały kierunku. Taka bowiem polityka była szczególnie popularna wśród ludu, który kochał się w rzemiośle wojennym a z podbojami łączył nadzieje zdobycia ziemi oraz zagarnięcia na swój użytek dóbr materialnych, wytworzonych przez inne narody. Poczucie dumy i wyższości nad nie-Rzymianami były również czynnikami pobudzającymi zaborczość.

Dyplomacja imperium rzymskiego. — Przekształcenie republiki w pryncypat a następnie w imperium zmieniło zasadniczo charakter polityki zagranicznej państwa rzymskiego, która stała się odtąd mniej wojownicza i zaborcza, gdyż różnorodność i bogactwo obszarów, poddanych władzy i wykazowi materialnemu ludu rzymskiego, zaspokajały jego potrzeby gospodarcze. Jeżeli więc cesarze podejmowali wojny, to raczej czynili to z konieczności — dla zabezpieczenia stanu posiadania i uzyskania korzystnych granic, niż dla nowych zdobyczy. Pokojowa przeważnie polityka imperatorów wynikała także z większego poczucia odpowiedzialności u jednostki, niż w masach, lecz nierównie więcej z obawy przed ambicją zwycięskich wodzów, mających pod swymi rozkazami legiony, gotowe szukać łupów wojennych nawet w murach własnej stolicy.

W tych warunkach dyplomacja, mająca na celu utrzymanie poprawnych stosunków z dalekimi sąsiadami (np. z Partami), nabiera tym większego znaczenia. W związku zaś ze zmianą systemu rządzenia formy jej ulegają zwolna pewnym (początkowo nieznacznym) zmianom.

Gdy senat stracił swe istotne znaczenie i z czynnika rządzącego stał się organem niemal doradczym (czyms w rodzaju „rady stanu“), utracił także de facto kierownictwo polityki zagranicznej, której nici skupiły się obecnie w ręku imperatora. Osobista kancelaria cesarska, utworzona za Klaudiusza, stała się naczelnym organem rządu, kierującym zgodnie z rozkazami cesarza nie tylko administracją państwa, lecz także całą polityką zagraniczną. Jak wielką wagę przywiązywano do tego działu służby publicznej, dowodzą liczne dokumenty, pochodzące z pierwszej epoki cesarstwa, odnoszące się do stosunków z innymi państwami i miastami. Równolegle organizacja poseistów ulega przeobrażeniu. Posłowie stają się wysłannikami już nie ludu, lecz imperatora, który ich mianuje i przed którym zdają sprawę z odbytej

misji. Republikański zwyczaj składania publicznych raportów w senacie zanika zupełnie.

Pomimo ożywionej działalności państwowej w dziedzinie dyplomacji, nie ma jeszcze mowy przez długi czas o wytwarzaniu się kadr fachowców, przygotowanych formalnie i rzeczowo do pełnienia funkcji poselskich. Jedynie liczne wówczas w Rzymie szkoły retorskie wypełniały do pewnego stopnia lukę, ucząc sztuki wymowy, niezbędnej dla każdego dyplomaty.

Jednakowoż najsprawniej działająca dyplomacja nie mogła dać trwałych pozytywnych rezultatów, jeżeli nie stała za nią konkretna siła. A siła ta uchodzić zaczęła systematycznie z imperium pod wpływem czynników działających destrukcyjnie i z wewnątrz i z zewnątrz. Nastąpił upadek moralności publicznej, który wywołał rozkład życia politycznego i napór barbarzyńców. Polityka imperatorów, żeby w służbę państwową brać bliższe ludy germańskie i osadzać je w prowincjach dla obrony przed innymi ich pobratymcami, przynosiła wprawdzie doraźne korzyści, lecz na dłuższą metę okazała się zgubną. Ułatwiła bowiem tylko zalew imperium przez ludy wojownicze, chciwe, żądne rabunku i niszczenia, a tym obecnie groźniejsze, że zyskały sposobność przyswojenia sobie arkanów rzymskiej sztuki wojennej. Po nieuchronnej katastrofie cesarstwa zachodnio-rzymskiego (476) obszary jego, zalewane systematycznie przez coraz nowe fale najeźdźców barbarzyńskich, cofnęły się o całe wieki w rozwoju urządzeń politycznych i kultury, lecz zniszczony na zachodzie dorobek rzymski znalazł schronienie w drugiej stolicy cesarstwa, w Konstantynopolu.

Dyplomacja wschodnio-rzymska. — Konstantynopol, chociaż wyrosły na podłożu odmiennej kultury, przejął tradycję Rzymu w dziedzinie polityki zagranicznej i dyplomacji, której z czasem nadał tylko formy bardziej skomplikowane i wyrobione.

Polityka zagraniczna cesarzy bizantyńskich (zwłaszcza Justyniana I, uważanego za najręczniejszego dyplomcę epoki), oparta była na trzech podstawowych zasadach:

1. Podsycanie współzawodnictwa między poszczególnymi państwami i ludami, np.: Cesarz Zenon skierował przeciw Odowakrowi, królowi Herulów i władcy Rzymu, Teodoryka, króla Ostrogotów; później jego następcy posługiwali się Gepidami przeciw Longobardom, Słowianami przeciw Butgarom, Chazarami przeciw Persom itp.

2. Subsydiowanie ludów granicznych w zamian za obowiązki obrony granic imperium. Królów ich obsypuje się bogatymi podarkami i zaszczytami; posyła się im korony, berła i szaty królewskie; równocześnie jako lenników-sprzymierzeńców, podnosi się ich do godności „patrycjuszów rzymskich” z przyznaniem wysokich stanowisk honorowych w hierarchii dworskiej. Gdy się dało, żeniono ich z patrycjuszkami miejscowymi a synów wychowywano chętnie w pałacowym zbytku. Niemniej honorowani byli wybitniejsi wodzowie obcych wojsk¹⁾.

Jakiś skrzywdzony i odsunięty pretendent do tronu był zawsze mile na dworze cesarskim widziany, gdyż w razie

¹⁾ Taki sposób zyskiwania przyjaźni okazywał się w wielu wypadkach korzystny, budził jednak już u współczesnych poważne zastrzeżenia. W dziele, napisanym po r. 565, znanym pod nazwą: „*Anegdota*” lub „*Historia arcana*”, znajduje się ostra jego krytyka. Nadmierna bowiem hojność zachęca tylko obdarowanego do wysuwania coraz nowych żądań. Zbyt łatwo zapomina on o tym, co otrzymał, a zbyt dobrze pamięta o tym, czego mu odmówiono, wtedy zaś z wątpliwego przyjaciela staje się skrytym wrogiem.

Autorstwo tego dzieła przypisuje się prawnikowi i historykowi z czasów Justyniana, Prokopiusowi z Caesarei, który jako sekretarz Belizariusza i jego towarzysz w kampanii perskiej, afrykańskiej i włoskiej, miał szerokie pole do spostrzeżeń co do istotnej wartości przyjaznego stosunku „sprzymierzeńców” do cesarstwa.

potrzeby mógł dostarczyć pretekstu do mieszania się w sprawy wewnętrzne danego kraju.

Obydwie te metody nie były w zasadzie nowe. Nową była trzecia: wyzyskanie chrześcijaństwa dla celów polityki państwowej. Misjonarz, działający nawet z najczystszych pobudek ideowych, stawał się — nawet mimo swej woli — sługą cesarskim, choć mniemał, że jest tylko sługą Chrystu sowym. Wysyłany do krajów pogańskich z inicjatywy rządu (jak np. Cyryl i Metody do Świętopelka, ks. wielkomorawskiego), nauczając i świecąc bogobożnym przykładem, skłaniał księcia i jego otoczenie do przyjęcia nowej wiary i w ten sposób przygotowywał kraj do ściślejszych politycznych związków z Bizancjum. Zdaje się, że najszybciej zjednywał sobie kobiety, które następnie pomagały mu gorliwie swym wpływem na mężów i synów. Zjawisko to nie musiało być odosobnione, gdyż o wielu pogańskich królach wiadomo, że matki ich i żony były chrześcijankami.

Zdarzało się jednak niekiedy, że sprawa nawrócenia szła opornie; wówczas zachęcano księcia, żeby odbył podróż do „nowego Rzymu“. Ten środek zwykle nie zawodził. Przyzwyczajony do surowego, prymitywnego życia barbarzyńca znachodził się nagle w przepięknej, pełnej bogactw całego świata stolicy. Olśniony przepychem, który przechodził najfantastyczniejsze jego wyobrażenia, oszołomiony pompą kościelną i kaździłkami, jakich mu nie szczędzono, tracił sięę oporu. W ten lub inny sposób nawrócony poganin dostawał się szybko pod wpływ duchownych, którzy w jego radzie przybocznej odgrywać zaczęli coraz wybitniejszą rolę i to w sprawach nie tylko religijnych, lecz także i świeckich. A że patriarcha, rządzący kościołem wschodnim, podporządkowany był władzy cesarskiej, przeto kościół stał się jednym z najbardziej skutecznych narzędzi świeckiej polityki Bizancjum.

Właściwą linię na powyższych zasadach opartej polityki zagranicznej mógł rząd cesarski utrzymać tylko pod tym warunkiem, że opierał ją na dokładnej znajomości stosunków wewnętrznych w krajach sąsiednich. Wielu informacyj dostarczali swoi i obcy kupcy. Konstantynopol bowiem dzięki swemu wyjątkowemu położeniu roił się od przybyśków z całego świata. Tu krzyżowały się szlaki karawan, wiodące w głąb Europy, Azji i Afryki.

Jednakowoż tą drogą zdobywane wiadomości, często sprzeczne i nie zawsze wiarygodne, musiały być kontrolowane i starannie badane, jeżeli stanowić miały pewną podstawę kalkulacyj politycznych. Do tego celu służył silnie rozbudowany aparat służby dyplomatycznej. Magister officiorum, a później wielki logotet, czyli kanclerz cesarstwa, głowa administracji cywilnej, miał, jako sekretarz dla spraw zagranicznych, na swe rozporządzenie cały sztab urzędników, tłumaczy, rzeczoznawców itd., którzy tworzyli jakby ministerstwo spraw zagranicznych. Mając do czynienia z ludami przeważnie o niższej kulturze, przywiązywano wielką wagę do tego, żeby wpoić w nie przekonanie o niezmiernej potędze i bogactwie cesarstwa. Jednym z ważnych środków, służących powyższemu celowi, były formy przyjmowania obcych poselstw. Zachowało się kilka opisów takich przyjęć — i to z różnych epok — które pozwalają odtworzyć wierny ich obraz: Posłowie, przyjmowani na granicy przez honorową gwardię cesarską (której skład zależał od znaczenia poselstwa), prowadzeni bywali do stolicy bocznymi drogami, najniewygodniejszymi i najbardziej niedostępnymi, żeby wpoić w nich przekonanie o naturalnej obronności państwa tak, że każda armia, któraby pokusiła się o marsz w głąb kraju, skazana byłaby na zupełne zniszczenie choćby z powodu trudności terenowych i braku wody. W stolicy od dawano im na mieszkanie któryś ze wspaniałych pałaców, zaopatrzonych obficie we wszelkie potrzeby, lecz równo-

cześnie odchnano ich od wszelkiego kontaktu ze światem zewnętrznym. Nikomu z tubylców — poza przeznaczonymi do tego urzędnikami — nie wolno było, pod grozą ciężkich kar, wchodzić z nimi w jakiegokolwiek stosunki. Zapraszano ich jednak na widowiska publiczne, oprowadzano po wspaniałych kościołach, przede wszystkim zaś pozwalano podziwiać grubość murów obronnych oraz sprawność i bojowe wyposażenie armii (przy czym nie odbywało się podobno bez zręcznych mistyfikacji). Zresztą gość pozostawał nieustannie pod inwigilacją, by widział tylko to, co mu się chce pokazać i słyszał tylko to, co słyszeć powinien.

Punktem kulminacyjnym tych parad była uroczysta audyencja u imperatora, nie wszyscy jednak posłowie dostępowali tego zaszczytu.

Luitprand, poseł Berengariusza I, króla Italii, tak opisuje swą pierwszą audyencję u cesarza Konstantego VII Porfirogenety (w. X): Wprowadzony do sali tronowej, ujrzał złote drzewo, obok którego latały śpiewające złote ptaki. Po obu stronach tronu stały również złote lwy, które rycząc uderzały się po bokach ogonami. Poseł, zbliżywszy się z pochyloną głową, padł na ziemię, a gdy po złożeniu tego hołdu podniósł oczy, spostrzegł ze zdziwieniem, że cały tron wraz z cesarzem, przybranym już w inne, niesłychanie bogate szaty, unosi się majestatycznie ku górze.

Po odbyciu uroczystej audyencji pożegnalnej odprowadzono go do granicy z równą pompą jak przy powitaniu.

Nie zawsze jednak tak bywało. Ten sam Luitprand, gdy po raz drugi bawił w Konstantynopolu jako poseł cesarza Ottona I (988) z propozycją małżeństwa syna cesarskiego z Teofaną, księżniczką bizantyńską, doznał zupełnie innego przyjęcia; traktowano go jako jeńca, odmawiano nawet wody do picia, a na posłuchanie do cesarza musiał udać się pieszo. Takie pogardliwe traktowanie posła miało na celu wyrządzenie de-

spektu Ottonowi, któremu Bizancjum odmawiało tytułu cesarskiego.

Pominąwszy jednak przesadny ceremonial audiencji, obliczony na efekt i na wpojenie w umysły przekonania, że cesarz jest *de iure* i *de facto* osobą boską, mającą z tego tytułu prawo do czci najwyższej, pozostanie faktem, że Bizancjum dzięki swym ożywionym stosunkom ze wszystkimi niemal narodami wytworzyło pierwsze stałe przepisy i reguły, przestrzegane tak w pismach jak i przy osobistym zetknięciu głów państwa oraz ich przedstawicieli. Kodeks tych przepisów, określany dziś nazwą „protokołu dyplomatycznego”, jest więc w dużej mierze pochodzenia bizantyńskiego.

Ustały się więc w tej dziedzinie następujące zwyczaje: W czasie pierwszej powitalnej audiencji przedkładał poseł swe listy uwierzytelniające, ewentualnie także pismo swego pana, po czym następowało wręczenie przywiezionych podarków dla cesarza i rodziny cesarskiej. Były to przeważnie klejnoty, naczynia złote, ozdobna broń, niekiedy rzadkie okazy zwierząt (papieże przesyłali najczęściej relikwie). Do obowiązków jego należało także złożenie wizyt cesarzowej¹⁾ oraz najwyższym dostojnikom państwowym według kolej, ściśle przepisami określonej. Pertraktacje prowadził poseł z kanclerzem państwa. Po ich zakończeniu otrzymywał audiencję pożegnalną, po czym opuszczał stolicę, wioząc podarki, ofiarowane przez cesarza dla jego władcy.

Wysyłani przez cesarza bizantyńskiego ambasadorowie musieli ściśle trzymać się otrzymanych przed wyjazdem instrukcyj. Jakakolwiek bowiem samowola w tym kierunku narażała ich na surowe kary, w wyjątkowych tylko wypadkach posiadali nieograniczone pełnomocnictwa (dostawali je zwykle wodzowie dla rokowań z pokonanym wrogiem). Je-

¹⁾ W Konstantynopolu brały kobiety często czynny i żywy udział w życiu politycznym (np. Teodora, żona Justyniana I).

żeli nieprzewidziane okoliczności uczyniły tę instrukcję nieaktualną, musiał poseł odnieść się do swego rządu po nową, dodatkową.

Obok instrukcyj pisanych bywały niekiedy ustne, od tamtych nierównie ważniejsze. Sprawa bowiem, o której jako o celu poselstwa mowa w listach uwierzytelniających i w instrukcji pisanej (a którą poseł mógł ujawnić), stanowiła często jedynie pretekst; w gruncie rzeczy zaś chodziło np. o zbadanie nastrojów i opinii monarchy i jego otoczenia lub o przedwstępne, nieoficjalne omówienie jakiegoś zagadnienia, wymagające zachowania głębokiej tajemnicy.

Funkcje poselskie powierzano osobom wysoko urodzonym lub zajmującym w hierarchii dworskiej wybitne stanowisko, zresztą o wyborze rozstrzygała wyłącznie kwestia zaufania do rozumu i taktu kandydata, a także do jego zmysłu spostrzegawczego. Ta cecha umysłowości była niewątpliwie zawsze bardzo poważnie brana w rachubę, gdyż każdy poseł miał także — oprócz innych funkcji — spełniać rolę obserwatora. Źródła bizantyńskie nie mówią wprawdzie wyraźnie o takim jego zadaniu, lecz wynika ono już z charakteru tego urzędu. Bardzo jasno wypowiedzieli się w tym kierunku Arabowie, którzy wchodząc w ciągłe stosunki z cesarstwem, wzorowali się na nim w organizowaniu swego dyplomatycznego aparatu. Jeden z autorów arabskich, Nizam ul Mulk (w. XI) tak ujmuje rolę ambasadora: „Panujący, który wysyła posła, ma nie tylko dyplomatyczne cele na oku, lecz także sekretne plany; pragnie poznać stan dróg, przełęczy, rzek, źródeł z wodą do picia, dalej, czy istnieją i to w jakim stopniu możliwości przejścia z armią, jakie wojsko króla i uzbrojenie, jaki ceremoniał na dworze, kiedy należy wstawać a kiedy siadać, jakie reguły gry w piłkę i polowania, dalej jakie obyczaje króla, filantropia, jego oczy i uszy, sprawiedliwość czy samowola, jaka czujność i bezinteresowność pierwszego ministra, doświadczenie wodza, dwo-

racy mądrzy czy ograniczeni, kogo nienawidzą a kogo mi-
lują; czy król, pijąc wino, staje się wylanym i wesołym, czy
zna uczucie litości, czy jest pod tym względem obojętny, czy
przekłada wesołość nad powagę, co woli: towarzystwo ko-
biet, czy wojowników“.

Dyplomacja we wczesnym średniowieczu. — Opanowa-
nie Europy przez ludy barbarzyńskie zniszczyło do głębi jej
strukturę polityczną. Państwo na długi okres czasu przestało
być zwartą organizacją, opartą na twardych instytucjach,
zapewniających mu ciągłość istnienia. Jako dzieło dzielniej-
szej jednostki nie posiada wewnętrznej siły odpornej i ginie
przeważnie ze śmiercią swego założyciela lub pod wpły-
wem zewnętrznego nacisku, pozostawiając bardzo nikłe śla-
dy swego istnienia. Przykładem księstwo wielkomorawskie,
lub grozę budzące potężne państwo Awarów. W tym chao-
sie, wywołanym ustawicznym przesuwaniem dzikich lub
półdzikich ludów w różnych kierunkach, życie międzyna-
rodowe spadło na najniższy szczebel. Zapewne, że książęta
czy wodzowie posyłali niekiedy do siebie posłów, zawierali
umowy i sojusze wojskowe (o czym wspominają nieliczne
współczesne roczniki i kroniki), lecz formy tych stosunków
nie dadzą się odtworzyć z powodu braku źródeł.

Wiemy tylko tyle, że posłowie, bez względu na to, czy
od przyjaciół, czy wrogów przybywali, pozostawali zawsze
pod opieką prawa zwyczajowego (prawo salickie przewiduje
za zabicie posła karę wielokrotnie wyższą, 800 soldów, niż
za zabicie zwykłego człowieka, 20 soldów), to też kupcy
podróżowali bardzo często pod ich ochroną. Powaga ich mu-
siała być zawsze znaczna, skoro Cassiodoros, sekretarz
i wpływowy doradca Teodoryka ostrogockiego, tak się o ich
roli wyraża: „Praca posła jest wielką sztuką; należy więc
dobierać go z wielką starannością. Musi on być mężem bar-
dzo rozumnym, żeby w rozprawach sprostać mógł przeciw-

nikom najbardziej chytrym i żeby na zebraniach ludzi światłych umiał przekonywująco przemawiać”.

Jest rzeczą znamionną, że związki polityczne łączono często z układami rodzinnymi. Książę, zawierający traktat pokoju lub przyjaźni, dostawał sam (względnie jego syn) za żonę córkę lub siostrę kontrahenta; niekiedy odwrotnie oddawał mu (względnie członkom jego rodziny) w małżeństwo swą siostrę, córkę czy wnuczkę. Uważano widocznie, że w tym leży najpewniejsza gwarancja dotrzymania wzajemnych obowiązków. Rozpowszechnienie podobnego zwyczaju uczyniło z kobiety na długi czas bezwolne narzędzie politycznych zamierzeń i kombinacji.

Barbarzyńcy, którzy zetknęli się z Bizancjum, próbowali w dyplomacji naśladować jego formy i na jego wzór układać teksty układów. Ponieważ zaś sami tego robić nie potrafili, używali do tego Rzymian, zabranych ze zdobytego terytorium, np. Atylla miał przy sobie skrybę, Konstanca, którego zadaniem było redagowanie po łacinie aktów.

Pewne światło na te stosunki rzuca częściowo zachowana relacja Priscusa, dworzanina bizantyjskiego, uczestnika poselstwa, które cesarz Teodozy II wysłał do Attyi w r. 445. Przedmiotem rokowań miało być wydanie zbiegów, którzy z obszarów, zajętych przez Hunów, uszli na terytorium cesarstwa, oraz wysokość daniny rocznej, jaką cesarz miał składać Attyli. Spotkanie nastąpiło na granicy. Ponieważ Hunowie oświadczyli, że będą prowadzili układy, siedząc na koniach, Rzymianie, bojąc się o swój „prestige”, musieli ich naśladować. Po osiągnięciu zgody obydwie strony złożyły przysięgę, „według zwyczajów swych przodków”. W wyzyskaniu tego układu występują charakterystyczne dla barbarzyńców cechy: chytryść, połączona z chciwością. Gdy w jakiś czas później zjawili się w Bizancjum posłowie Hunów po odbiór zbiegów, okazało się, że takich w ogóle nie ma. Mimo to nie chcieli miasta opuścić, dopóki

nie otrzymali bogatych upominków. Sprawa ta została więc formalnie załatwiona. Mimo to wnet przybyło drugie, a następnie trzecie i czwarte poselstwo — zawsze z tym samym żądaniem i zawsze z tym samym skutkiem w postaci przyjacielskich podarków.

Jednakowoż i w tych okrutnych barbarzyńcach, którzy cały świat napelniali trwogą, tkwiło pewne poczucie honoru i godności. Priscus podaje, że w r. 448 przybyło do Bizancjum poselstwo Hunów, prowadzone przez niejakiego Edicona, wsławnego wojennymi czynami. Tego Edicona namawiał za zgodą cesarza dworzanin Vegili do zamordowania Attyli, obiecując mu wzamian niezmierne bogactwa. Edicon, zgodziwszy się pozornie na tę propozycję, wrócił do kraju w towarzystwie poselstwa bizantyjskiego, w którym uczestniczył także Vegili. Tutaj zdradził cały plan Attyli. Ten jednak, szanując nietykalność posłów, nie wywarł na przewrotnym Greku zemsty, lecz poprzestał jedynie na pogardliwych słowach: „Zasłużyłeś, żeby cię wbić na pał i pozostawić na żer ptakom, by cię swymi dziobami dokończyły“.

Powstanie feudalizmu nie sprzyjało rozwojowi form dyplomatycznych. Dyplomacja bowiem jest ściśle związana z istnieniem państw suwerennych, gdyż tylko wtedy może być mowa o polityce międzynarodowej (powiedzmy ściślej: międzypaństwowej); ustrój feudalny zaś wytworzył taki polityczny układ, że właściwie jedynym suwerenem był cesarz, nie tylko następca imperatorów rzymskich, lecz ponadto mandatariusz Boga na ziemi. Wszyscy inni, królowie czy książęta, jemu w zasadzie podlegli, byli związani między sobą węzłami lennictwa, zajmując tylko na drabinie feudalnej wyższe lub niższe szczeble. A że lenna tego samego suwerena znajdowały się niekiedy w różnych krajach (np. król angielski był lennikiem króla francuskiego z tytułu posiadanych we Francji lenn), przeto państwa nie mogły stać

się jeszcze organizacjami zamkniętymi, ściśle od innych odgrodzonymi. W takich warunkach dyplomacja nie stanowiła odrębnej dziedziny życia politycznego, a regulatorem stosunków między seniorem a wasalem były prawa i zwyczaje feudalne.

Gdy wnukowie Karola W. wszczęli ze sobą walkę o schedę po ojcu i dziadku, dwaj z nich, Karol Łysy i Ludwik Niemiec, zawarli ze sobą sojusz przeciwko trzeciemu, Lotariuszowi. Według zapiski kronikarskiej akt ten zakończony został następującym ceremoniałem: Ludwik i Karol składają następującą przysięgę (pierwszy w teutońskim a drugi w romańskim języku): „Dla miłości Boga i ludu chrześcijańskiego oraz dla naszego wspólnego bezpieczeństwa przysięgam, że od dnia dzisiejszego będę z Bożą pomocą i w miarę swych sił bronił praw mego brata (sc. Ludwika, względnie Karola) i że nie zrobię ani zawrę żadnego z Lotariuszem układu, któryby mógł mu (sc. Ludwikowi, względnie Karolowi) przynieść szkodę”. Po czym członkowie zgromadzenia złożyli również przysięgę, że gdyby Karol złamał powyższy układ, odmówią mu pomocy, a Ludwik ze swej strony oświadczył, że gdyby nie wypełnił swego zobowiązania, zwalnia swój lud i swe rycerstwo od obowiązku posłuszeństwa.

Powyższy przekaz źródłowy świadczyłby o przemożnej roli czynnika feudalnego w życiu międzynarodowym. Według niego bowiem lennicy powołani zostali na gwarantów układu, zawartego między seniorami i w ich niejako ręce złożona została egzekutywa w stosunku do wiaronomcy.

Atoli później, gdy zmienione potrzeby życia zaczęły rozluźniać spojenia struktury feudalnej, możniejsi książęta czuli się coraz mniej lennikami, a coraz bardziej niezależnymi władcami podległego sobie obszaru. Do tych nowych wa-

runków dostosowywał się charakter służby dyplomatycznej i jej najważniejszego organu tj. poselstw zagranicznych.

Przedewszystkiem zapanowała w tej dziedzinie zasada, która do tej pory pozostaje w pełnej mocy, że posłów czyli ambasadorów może wysyłać tylko suwerenny władca do drugiego suwerena; on udziela im akredytywy, daje instrukcję i wysłuchuje relacji. Ci więc tylko są w pełnym znaczeniu ministrami (dosłownie: sługami) publicznymi i jako tacy korzystają z nietykalności. Nie wolno tego czynić żadnemu poddanemu bez względu na zajmowane stanowisko pod rygorem kar, grożących rebeliantom. Tylko do swoich naturalnych panów mogą poddani wysyłać deputatów, którzy jednak nie pozostają pod ochroną prawa narodów.

Dobór osobowy poselstwa zależy wyłącznie od woli i zaufania władcy, który bardzo często powierza tę misję prałatom, jako najbardziej wykształconym, niekiedy obcym przybyszom (szczególnie Włochom). Bywały nawet wypadki, że z jego ramienia posłował do drugiego suwerennego księcia poddany tegoż właśnie księcia, co nie wywoływało kolizji prawnych (przykłady u Wicqueforta).

Dyplomacja papieska. — Równolegle z feudalizmem rozwijała się w Europie instytucja, która z tytułu swego powołania musiała dążyć do utrzymania stałego i bliskiego kontaktu ze wszystkimi chrześcijańskimi ludami bez względu na stopień ich kultury, a tym samym wytworzyć musiała swoiste formy dyplomatyczne. Tą instytucją był kościół łaciński. Odkąd drogą dłuższego procesu biskup rzymski został uznany za głowę zachodniego kościoła, rozwój papieżstwa poszedł zupełnie innymi drogami, aniżeli patriarchatu konstantynopolańskiego; nie stało się ono nigdy uległym narzędziem w ręku czynnika świeckiego i zdobyło niezależność w zakresie spraw nie tylko czysto religijnych, lecz także i świeckich. Ważne do tego przyczyniło się posiadanie własnego państwa dzięki donacji Pepina Małego. Po ciężkiej,

w niektórych fazach tragicznej walce z cesarstwem, w której papieżę posługiwali się zarówno świecką jak i duchowną bronią, odparli skutecznie aspiracje cesarzy do podporządkowania kościoła — na wzór wschodni — władzy świeckiej; następnie sięgnęli dalej, zmierzając do tego, żeby w całym zachodnim chrześcijaństwie uzyskać dla siebie naczelne, górujące stanowisko także w dziedzinie świeckiej, politycznej. Zarysy tego dalekosiężnego planu widoczne już w działalności Grzegorza VII, który posługując się kłatwą, ubezwładnił najpierw Henryka IV w Niemczech, aby następnie wystąpić jako rozjemca czy superarbiter w jego sporze z książętami i w ten sposób stanąć ponad cesarstwem. Zręczna jednak i przewidująca polityka cesarza unicestwiła przez Kanossę tak groźne dla jego władzy zamiary papieża. Jednakowoż rozwój dalszych wypadków szedł po linii działań wielkiego Hildebranda. Przez półtora blisko wieku — do Bonifacego VIII — papieżę byli faktycznym zwierzchnikami świata zachodniego. Władza ich doszła do apogeum za Innocentego III, który dwukrotnie dysponuje koroną cesarską, staje się panem lennym Anglii, zyskuje przemożne wpływy na Bałkanie, a woli jego ulegają królowie Kastylii i Aragonii; wyrazem wielkiej jego w całym chrześcijaństwie powagi był sobór laterański (1215), w którym prócz 1500 prałatów katolickich wzięli udział patriarchowie: konstantynopolitański (imieniem cesarza wschodniego) i jerozolimski.

Organizowanie wypraw krzyżowych, leżące w ręku papieży, którzy z całego świata gromadzili środki materialne dla ich realizacji, przyczyniło się w dużej mierze do umocnienia tego ich w świecie stanowiska.

Biorąc pod uwagę ogromną różnorodność zadań i spraw, jakie opierały się o Rzym, w zakresie zarówno kościelnym, jak politycznym i wojskowym — przypuszczać by należało, że papieństwo stworzyło stale funkcjonujące organa dyplomacji. Tymczasem tak nie jest. Rzym nie utrzymywał w żąd-

nym kraju swego stałego przedstawiciela za wyjątkiem Bizancjum, gdzie od czasów Leona I (w. V) rezydowali tzw. responsales (apokrisiarjoi). Byli oni powołani właściwie tylko do pośrednictwa między obydwu głowami kościoła w sprawach religii. Ze względu jednak na ścisły na Wschodzie związek władzy świeckiej z duchowną, stali się siłą faktu stałymi posłami papieża na dworze cesarskim i musieli zajmować się także sprawami politycznymi. Z tego też tytułu mieszkali w pałacu cesarskim i korzystali z licznych przywilejów.

Gdy jednak w VIII w. cesarz Leon III Isauryjski wystąpił przeciw kultowi obrazów, co dało początek stuletniej walce ikonoklastów z ikonodulami, zniknęli zupełnie ci reprezentanci kościoła łacińskiego w Konstantynopolu, a wybuchła niebawem schizma kościelna spowodowała zupełne zerwanie stosunków Rzymu ze Wschodem.

Do krajów katolickich wysyłali papieże legatów (*legati missi*), którzy przebywali tam niekiedy przez czas dłuższy, nigdy jednak stale, a po spełnieniu misji wracali do Rzymu. W wyjątkowych okolicznościach wysyłani byli do monarchów kardynałowie, jako legaci a latere (tytuł ten pochodzi stąd, że poseł otrzymywał insygnia legacji, stojąc u boku papieża). Takie poselstwo odbywało się w szczególnie uroczystej formie. Siedzącego na mule legatą odprowadzali procesjonalnie kardynałowie i najwyżsi dostojnicy Kurii do bram Wiecznego Miasta („Porta del popolo”). Przed świetnym jego orszakiem (familia) niesiono krzyż legacji (*crux legationis*). Po przyjeździe na miejsce powitany

¹⁾ Od tych legatów, spełniających istotne funkcje poselskie, należy odróżnić: 1) kardynałów-legatów, którzy byli zarządcami niektórych prowincji państwa kościelnego (Bolonii, Ferrary, Romanii, Urbino, później także Awinionu), oraz 2) legatów-wirylistów (*legati nati*). Tytuł ten przywiązany był do pewnych biskupstw i nie miał nic z dyplomacją wspólnego.

przez monarchę przed murami stolicy, odbywał następnie równie uroczysty wjazd do miasta, siedząc na mule podobnie jak przy wyjeździe z Rzymu. We Francji istniał zwyczaj, że legat, wprowadzany przez jednego z książąt krwi królewskiej na uroczystą audiencję, miał przywilej przemawiania do króla, siedząc z nakrytą głową, podczas gdy wszyscy inni posłowie wygłaszali swe przemówienia powitalne, stojąc przed tronem z odkrytymi głowami. Ten odmienny ceremoniał symbolizował fakt, że taki kardynał-legat jest nie przedstawicielem lecz zastępcą papieża, jakby jego „alter ego“, dlatego też nie był prawdopodobnie krępowany żadnymi instrukcjami.

Stosunki polityczne w Italii. — Wyzwolenie się państwa spod władzy cesarskiej nie było zjawiskiem odosobnionym, podobny proces emancypacyjny odbywał się równocześnie na obszarze całego półwyspu. Ponieważ żywioł feudalny był tam w ogóle bardzo słaby, przeto ster akcji wzięły w swe ręce miasta włoskie, szczególnie północne. W miarę bowiem jak rosła ich siła materialna — szczególnie w okresie wypraw krzyżowych — potęgowało się dążenie do zyskania zupełnej samodzielności politycznej zwłaszcza, że twarda ręka germańska dawała się im silnie odczuć podczas tak częstych pochodów cesarzy na Rzym (Romzug). Walka z cesarstwem doszła do punktu kulminacyjnego za Fryderyka Barbarossy, który ukarał Mediolan zburzeniem za opór przeciw jego władzy (1162). Ten fakt gwałtu nie rozstrzygnął sprawy na jego korzyść, przeciwnie stał się tylko dla miast północno-włoskich podniecią do zorganizowania zbiorowego wysiłku. Powstaje więc najpierw „liga werońska“, a później „lombardzka“, która przez zwycięstwo pod Legnano (1176) i pokój w Konstancy (1183) stworzyła podstawy do częściowego a niebawem zupełnego wyzwolenia Italii. Odtąd cały półwysep przedstawia się jako mozaika państweczek o różnej wielkości, sile i ustroju.

W półn.-wschodniej części i nad Arno wytworzyły się republiki, rządzone przez tzw. „signorie“, w półn.-zach. części utrzymała się władza panów feudalnych, natomiast ku południowi miały przewagę tyranie.

Dzięki właśnie temu rozbiciu i tej różnorodności ustrojów Italia stała się ojczyzną nowożytnej dyplomacji. Złożyło się na to wiele przyczyn:

Rywalizacja gospodarcza, przemysłowa i handlowa między miastami wytwarzała stan ustawicznego napięcia, grożącego wybuchem konfliktu zbrojnego. Tyranie uciekały się chętnie do tego środka, miasta — o ile namiętności polityczne nie wzięły w nich przewagi — wołały go nie stosować. Wojna bowiem powodowała nieuchronne zaburzenia w handlu, utratę rynków zbytu i pociągała za sobą znaczne koszty, odkąd zaczęto ją prowadzić nie siłami własnych obywateli, okazujących mało zapału wojennego, lecz najemnymi wojskami kondotierów, którzy na domiar, walcząc dla zysku i łupów, bywali często bardziej niebezpieczni dla tych, którzy ich wynajmowali, niż dla wrogów. Przykładem Francesco Sforza, który siłą opanował Mediolan i ujął w nim władzę, chociaż był na usługach tamtejszego rządu (republiki ambrozjańskiej).

Konieczności życiowe wytworzyły inny pewniejszy sposób obrony: równowagę polityczną, polegającą na tym, żeby nie dopuścić żadnego z państw do takiej siły i potęgi, która mogłaby stać się groźną dla innych słabszych. W razie podobnego niebezpieczeństwa, zagrożeni wiazali się w przymierza, ligi i działali wspólnie, dopóki istniała możliwość agresji¹⁾.

¹⁾ Przyczyny wzajemnej nieufności państw włoskich wyjaśnia znakomicie rozmowa, jaką w okresie najazdów Francuzów na Italię miał Foscari, poseł wenecki we Florencji (1527) z pewnym wybitnym obywatelem florenckim: Na pytanie, dlaczego nienawidzicie nas więcej, niż Niemców i Francuzów, otrzy-

Wymagało to ustawicznego krążenia posłów, prowadzenia pertraktacji, wspólnego omawiania położenia politycznego, przygotowania i zawierania umów, a takie warunki stwarzały szerokie pole działania dla dyplomacji, której metody i arkana nie przedstawiały tajemnic nie tylko dla małych grup zawodowych polityków, lecz także dla szerokich warstw obywateli. Ustrój bowiem republik włoskich, szczególnie demokratycznych, był tego rodzaju, że na mocy obowiązującego prawa albo na skutek tak częstych tam przewrotów następowały ciągle zmiany osobowe w instytucjach rządzących. W oligarchiach warstwa, sprawująca rządy, była oczywiście szczuplejsza, jednakowoż i tam coraz inni ludzie dochodzili do władzy. Zainteresowanie więc zagadnieniami politycznymi było powszechne, a że każdy, mający pełne prawa obywatelskie, mógł (albo musiał) odbywać funkcje poselskie do innych krajów, miał więc sposobność do zapoznania się z podstawami życia międzynarodowego. W ten sposób rosła z pokolenia na pokolenie skarbnica wiedzy w tej dziedzinie, wiedzy, opartej nie na suchej abstrakcji, lecz na praktyce i doświadczeniach życiowych. Dyplomacja stała się jak gdyby rzemiosłem (arte), któremu oddawano się ze szczególnym zapałem i namiętnością, to też każdy Włoch uchodził za urodzonego dyplomatę.

Dwa (poza Rzymem) ośrodki odegrały w politycznym życiu międzynarodowym Italii najwybitniejszą rolę: Florencja i Wenecja.

małem następującą odpowiedź: „Cesarz i Francja, to niby ptaki, które latają nad Italią, lecz nie mogą znaleźć w niej stałego miejsca. Natomiast Wenecjanie mieszkają w Italii i znają sztukę rządzenia; gdyby więc raz stanęli nogą w Toskanii, nie byłoby nadziei zrzucenia tego jarzma z naszych karków, podczas gdy zawsze możemy ująć rąk cesarza czy Francji, gdy tylko wojska ich opuszczą nasze granice”.

Życie polityczne we Florencji. — Florencja zorganizowała się jako republika demokratyczna. Swoista to jednak była demokracja. Wprawdzie wszyscy obywatele nazywają się *cittadini*, lecz faktycznie nie wszyscy korzystają z równych praw. Dzielili się na 21 cechów, z których tylko siedem wyższych (*maggiori*) dokonuje wyboru na najważniejsze w państwie urzędy: do Rady Miejskiej (*signorii*), składającej się z 8 priorów i „chorążego sprawiedliwości” (*gonfaloniere di giustizia*) oraz do Rady Dziesięciu Wolności i Pokoju (*Dieci di Libertà e Pace*), która głównie kierowała polityką zagraniczną, prowadziła korespondencję dyplomatyczną i wyznaczała ambasadorów. Były to więc rządy arystokracji cechowej.

W łonie tej arystokracji toczyła się niemal nieustannie walka, przy czym nie przebierano w środkach, byle zgniebić przeciwnika i współzawodnika o władzę. Dodajmy do tego rywalizację rodów możnych (głównie bankierskich), rozbięcie społeczeństwa na partie: gwelfów i gibelinów (do czego później dochodzi jeszcze partia francuska), rozruchy na tle społecznym, gdyż niższe warstwy (*popolo minuto*) burzyły się przeciw wyższym (*popolo grasso*), a otrzymany obraz chaosu politycznego, jaki bezustannie we Florencji panował; krwawe porachunki rodowe i partyjne stały się tam zjawiskiem typowym, okresy wewnętrznego pokoju były rzadkie i krótkie.

„Jakiż to słuszny gniew Boży” pisze jeden z ambasadorów weneckich we Florencji, „jakiż to wielki grzech tego miasta jest przyczyną, że Florentczycy nigdy nie godzili się z rządem, który właśnie mieli, lecz nie ustawali w dążeniu do coraz to nowych zmian tak, że ta sama forma rządu nie utrzymywała się tam nigdy dłużej, jak lat 40”.

W tym nieustannym zmaganiu się różnych sił nikt nie mógł pozostać biernym, kto nie chciał stać się ofiarą; bierność bowiem groziła utratą nie tylko stanowiska, lecz i war-

ształu pracy i mienia, które łatwo stawało się łupem silnie zorganizowanej partii. Polityka więc była tu bronią, którą każdy obywatel, chcący się utrzymać na powierzchni, musiał władać umiejętnie. Taka atmosfera sprzyjała rozwojowi uzdolnień politycznych. Stąd pochodzi, że żadne włoskie miasto nie wydało takiej ilości wybitnych polityków i dyplomatów, co Florencja. Niektórzy z nich, nie mogąc z różnych względów pracować we własnym kraju, szli — podobnie jak kondotierzy — w służbę obcą¹⁾.

Gdy w czasie jubileuszowego roku, ogłoszonego przez Bonifacego VIII w r. 1300, pojawili się w Rzymie przedstawiciele niemal wszystkich narodów katolickich, aż dwanaście z nich reprezentowanych było przez Florentczyków. W ogóle zaś widzi się tych w służbie Francji, Anglii, Czech, Neapolu, Werony, zakonu Szpitalników, Moskwy, a nawet Tatarów. Nie podobna tu wymienić i omawiać działalność całego ich nieprzerwanego niemal przez przeciąg kilku wieków szeregu; dla przykładu podamy, że ci trzej Florentczycy, których nazwiska należą do dziejów kultury światowej Dante, Petrarca i Boccaccio, byli również dyplomatai. Wymienia się aż 14 misyj dyplomatycznych Dantego.

¹⁾ Odnosi się to także do emigrantów innych krajów włoskich. Wielu z nich kręciło się po różnych dworach, szukając tam chleba i stanowisk (najchętniej w dyplomacji). Niekiedy bywali to „ryccerze przemysłu”, niekiedy pracowali wiernie dla przybranej ojczyzny.

Takim też emigrantem był Filip Buonaccorsi (Kalimach), rodem z Toskanii. Ścigany za udział w zamachu na papieża Pawła II, musiał uchodzić z Italii i po długich peregrynacjach znalazł się na dworze Kazimierza Jagiellończyka, gdzie objął funkcję sekretarza i nauczyciela (a później doradcy) Jana Olbrachta. — Z ramienia Polski posłował w r. 1475 (lub 1476) do Konstantynopola, w r. 1477 do Wenecji i Rzymu, w r. 1486 do ces. Fryderyka III i Wenecji. Te misje dotyczyły sprawy pokoju z Turcją, który istotnie został zawarty (ale tylko na dwa lata) w r. 1487. W r. 1490 znalazł się znowu w Rzymie celem omówienia z Innocentym VIII projektu przymierza antytureckiego (do którego realizacji jednak nie doszło).

i to nie tylko do państw włoskich, lecz i do Filipa Pięknego oraz Karola węgierskiego. Ostatnia misja do Bonifacego VIII miała mu raz na zawsze zamknąć drogę powrotu do ojczyzny. Partia bowiem welfów, do której należał, rozbiła się wtedy na dwa odłamy: Białych i Czarnych i obie strony chciały w walce wzajemnej pozyskać pomoc wojskową papieża. Wtedy Dante, piastujący urząd priora, wziął udział w poselstwie Białych, wysłanym w tym celu do Rzymu. Tu jednak zwyciężyli Czarni i papież przez udzielenie posiłków wojskowych umożliwił im opanowanie rządów we Florencji. Wówczas skazano Dantego zaocznie na utratę wszystkich urzędów i na spalenie, w praktyce na wieczystą banicję. Lecz i wtedy nie opuściła go pasja polityczna. W ciągu 19 lat swego wygnania oddawał swym przyjaciółom usługi, posługując z ich ramienia do różnych państw. Ostatnie poselstwo odbył jako poseł Guida Novella, pana Rawenny, do Wenecji.

Petrarka, syn wygnança, pozostawał stale w służbie obcej: Klemensa VI, papieża awiniońskiego, potem Galeazza Viscontiego, ks. mediolańskiego itd.

Boccaccio, bardzo ruchliwy polityk, posłował wielokrotnie do Rawenny, do cesarza, do papieża awiniońskiego. W r. 1368 papież Urban V odesłał go z brewem, wystosowanym do priorów, w którym oświadcza, że „przyjął ich posła łaskawie, tak ze względu na tych, którzy go przysłali, jak i w uznaniu jego cnót i talentu; wysłuchał więc przychylnie przedłożonych propozycji i wyjaśnił, co uważałby za pożądane dla przekształcenia Italii, „do której z Bożą pomocą ma zamiar powrócić“.

Każde pokolenie w XIV i XV w. dorzucało coraz nowe nazwiska polityków i dyplomatów dużej miary, najbardziej jednak obfitym pod tym względem był okres „cinquecento“. Na przelomie bowiem XV i XVI w. przeszła Florencja najwięcej głębokich wstrząsów i przewrotów politycznych.

Śmierć Wawrzyńca Wspaniałego (1492), wypędzenie Medyceuszów (1494), twarde i ponure rządy mnicha Savonaroli (do 1498), przywrócenie republiki pod Soderinim, inwazje francuskie Karola VIII i Ludwika XII, upadek republiki i powrót Medyceuszów (1512), oto kronika wypadków, które na krótkiej przestrzeni lat kilkunastu prądowi życia politycznego Florencji nadawały coraz inny kierunek. Była to twarda szkoła życia, która w cień usuwała jednostki słabe, ale za to przed silnymi i zręcznymi otwierała szerokie pole działania, to też wydała takich polityków i dyplomatów, jak Pierro Soderini, Francesco Guicciardini, Francesco Vettori, a przede wszystkim Niccolo Machiavelli.

Machiavelli brał udział w republikańskim rządzie Soderiniego jako zastępca kanclerza a później sekretarz Rady Dziesięciu i odbywał niemal co roku ważne poselstwa do innych miast włoskich, do Juliusza II, do Cesara Borgii, do Ludwika XII itd. Obserwując w różnych okolicznościach człowieka, działającego na gruncie politycznym, doszedł do pesymistycznych wniosków co do natury ludzkiej. Każdy polityk widzi przed sobą tylko cel, nie bacząc na środki, którymi do jego urzeczywistnienia dochodzi; nieuchronną więc zgubę gotuje sobie ten, kto chciałby kierować się zasadami prawdy i sprawiedliwości. Dobry między złymi stanie się zawsze przedmiotem wyzysku i zginąć musi a świat oświadczy się zawsze za tym, któremu sprzyja powodzenie i nikt w tej ocenie z etyką liczyć się nie będzie. Traktat „Książę“, w którym Machiavelli powyższą tezę rozwinął, jest nie tylko świadectwem poglądów pewnej epoki, lecz nie stracił po dzień dzisiejszy swego aktualnego znaczenia, gdyż ludzkość okazała się dotychczas niezdolną do wzniesienia się na takie wyżyny, żeby zasady etyki uczynić podstawą życia politycznego.

Rzecz znamienna, że Florencja, chociaż była ojczyzną dyplomatów, nie rozwinęła — prawdopodobnie skutkiem nie-

stałości wewnętrznych stosunków — żadnych norm prawnych, dotyczących służby dyplomatycznej. Zachowały się bardzo nieliczne dotyczące tej dziedziny postanowienia — i to pochodzące z czasów późniejszych, a mianowicie: konstytucja z r. 1512 postanawia, że każdy, kto pełnił funkcję poselską, ma prawo wejścia do Rady 80-ciu¹⁾; inne zaś postanowienie z r. 1528 zwalnia obywateli, którzy przekroczyli 60-ty rok życia, od obowiązku przyjmowania misji poselskiej.

Polityczne znaczenie Wenecji; jej dyplomacja. Nie Florencja więc, lecz jej antagonistka, Wenecja, stworzyła podwaliny nowoczesnych form dyplomatycznych.

Po zrzuceniu zwierzchnictwa bizantyńskiego wykształcił się tutaj taki ustrój, że najwyższa w państwie władza spoczywała w ręku trzech czynników: 1. wybranego dożywotnio doży, 2. senatu (Consiglio dei Pregadi), organu początkowo tylko doradczego, lecz później posiadającego szerokie atrybucje, które możnaby określić negatywnie, że miał on prawo decyzji we wszystkich tych dziedzinach, które nie zostały przekazane wyraźnie innym organom, oraz 3. Wielkiej Rady (Consiglio Maggiore), która była najważniejszą instytucją prawodawczą.

Od czasu tak zw. „zamknięcia“ Wielkiej Rady w r. 1297 tylko nieliczne arystokratyczne rody miały otwarty dostęp do najwyższych stanowisk w państwie.

Ta oligarchia opanowała w zdumiewający sposób sztukę rządzenia i dzięki temu potrafiła uchronić państwo od takich wewnętrznych zaburzeń, jakim ulegały inne republiki, np. Genua. Mówiło się, że powietrze Wenecji ma pewne właści-

¹⁾ „Consiglio degli Ottanta”; Rada ta zbierała się raz na 4 dni, mając obok innych zadań prawo przeprowadzania kontroli polityki zagranicznej; w zasadzie należał do niej także wybór ambasadorów, lecz najczęściej (szczególnie w nagłych wypadkach) czyniła to Rada 10-ciu.

wości, które przyspasabiają umysły do rozumnego prowadzenia spraw publicznych.

Nie powietrze jednak wywoływało ten cudowny skutek, lecz fakt, że patrycjusz już w 25-tym roku zaczynał brać czynny udział w życiu politycznym. Przysлуchując się obradom senatu, uczył się sposobów rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień w tej dziedzinie. Młodych ludzi przydziela się do poselstw, dając im sposobność pokazania swych uzdolnień i sprawności. Gdy próba wypadła pomyślnie, droga do kariery i majątku stała dla nich otworem. Z drugiej strony nie było państwa, któreby z większą surowością karało swych ministrów za popełnione błędy lub niedbałość.

Spokój zaś wewnętrzny i trwałość rządów nadawały polityce zagranicznej Wenecji ciągłość i szczególną siłę, dzięki czemu republika ta stała się w Italii, a w pewnym okresie nawet w całej Europie, największą potęgą.

Podstawę tej światowej potęgi stworzyła IV-ta wyprawa krzyżowa, o której mówiono, że każdy uczestniczący w niej naród ujawnił wtedy najgorsze strony swego charakteru: Włosi chciwość pieniędzy, Francuzi rozwiązłość, Niemcy żądze wandaliskiego niszczenia. Dzięki przebiegłej polityce doży Dandolo krzyżowcy najpierw zdobyli dla niej Dalmację (1202), a następnie skierowali się na Konstantynopol rzekomo w obronie wypędzonego pretendenta do tronu. W rezultacie nastąpił częściowy rozbiór Cesarstwa Bizantyńskiego i utworzenie Cesarstwa Łacińskiego. To upadło wprawdzie już po kilkunastu latach (1261), lecz zdobyczy, które w czasie tej akcji poczynili Wenecjanie, nie wypuścili już ze swych rąk. Zagarnęli więc najważniejsze wyspy na morzu Jońskim i Egejskim (przede wszystkim Kretę), a w samym Bizancjum zatrzymali jedną dzielnicę w swym nieograniczonym władaniu. Doża przyjął wtedy tytuł: „Signore di una Quarta Parte dell' Impero di Romania“. Istotnie posiadanie tej „koncesji“ przyniosło im — po wyeliminowaniu

konkurencji genueńskiej — monopol handlowy na Wschodzie; przemożne ich wpływy sięgały także przez Pad, Adygę i Dunaj w głąb Europy centralnej i wschodniej. Utrzymywanie się na tym górującym stanowisku gospodarczym, które stwarzało nieprzejednanych wrogów Republiki św. Marka, wymagało szczególnie czujnej polityki zagranicznej, a w związku z tym zorganizowania sprawnie działającego aparatu dyplomatycznego, który dzięki ciągłości pracy, stale kontrolowanej i ko-rygowanej, ulegał z każdym pokoleniem doskonaleniu.

Najważniejszą praktyczną szkołą dla dyplomatów był tak zw. bajulat w koncesji bizantyńskiej.

W czasie krucjat wymogły niektóre państwa chrześcijańskie (głównie Wenecja, Ragusa, Genua, Francja) na Turkach wzgl. Arabach — dla swych kupców prawo zakładania faktoryj w ważniejszych punktach Syrii, Mezopotamii, Tunisu, Azji Mniejszej i Egiptu. Owe faktorie otrzymywały na podstawie tak zwanych później „kapitulacyj“ przywileje, jak zwolnienie od wszelkich podatków i miejscowego sądownictwa cywilnego i karnego, nieograniczoną swobodę handlu oraz nienaruszalność siedziby i nietykalność osób. Na wewnątrz zaś rządziły się swymi ojczystymi prawami. Członkowie faktorii podlegali tak pod względem administracyjnym, jak i sądowym wybranemu spośród siebie konsulowi.

Takim konsulem był początkowo b a i l o (dosłownie pedagog, opiekun) w Bizancjum. Dopóki istniało cesarstwo, był on tylko szefem faktorii kupieckiej, mającym jedynie ze względu na swą siedzibę większe nieco znaczenie, aniżeli inni konsulowie. Gdy jednak Turcy zdobyli Bizancjum, stanowisko jego uległo zasadniczej zmianie. Nie tracąc bowiem swych uprawnień w dziedzinie handlu, stał się siłą faktu stałym przedstawicielem Wenecji przy Porcie, chociaż niekiedy wysyłała ona tam swych nadzwyczajnych ambasadorów. Obowiązkiem jego było bronić interesów Republiki, nie tylko handlowych, lecz wszystkich w ogóle. Ponieważ rząd wenecki uważał, że

stosunki z Portą są dla niego daleko ważniejsze, aniżeli ze wszystkimi innymi państwami, razem wziętymi, przeto Wielka Rada, która dokonywała wyboru baila, poruczała to stanowisko najwytrawniejszym politykom. Świetny i szczegółowo opracowany ceremoniał¹⁾ uroczystego wyjazdu wybranego baila z Wenecji, przyjazdu jego do Bizancjum, powitalnego posłuchania u sułtana itd., świadczy o tym, że tym królewskim przepychem, z jakim występował przedstawiciel Republiki, chciano podkreślić wagę i znaczenie tej jego misji.

Funkcja baila trwała zasadniczo 2 lata, niekiedy jednak przeciągała się dłużej, w każdym razie nie wolno mu było opuszczać stanowiska, dopóki w ręce następcy nie oddał urzędowania, dzięki czemu ciągłość pracy była zapewniona.

Pełnomocnictwa jego musiały być z natury rzeczy szerokie wobec trudności zachowania stałego kontaktu z krajem macierzystym. Przesyłka bowiem depeš do Wenecji była bardzo niepewna z powodu braku poczty i niebezpieczeństwa ze strony licznych band rabusiów. Dlatego zwyczajnie uciekano się do korzystania z okazji prywatnych zbrojnych karawan kupieckich i okrętów. Miało to tę złą stronę, że przewiezienie korespondencji z Bizancjum do Wenecji lub na odwrót trwało od 2 do 4 miesięcy. Był zwyczaj, że każdą depešę, zwłaszcza ważniejszą, wysyłało w kilku kopiach różnymi drogami a celem zabezpieczenia tajemnicy jej treści używano szyfrów. W takich warunkach komunikacyjnych nie mógł bailo czekać na rozstrzygnięcie ewentualnych swych wątpliwości przez rząd republiki i w wielu wypadkach musiał działać samodzielnie; może więc dla zmniejszenia osobistej odpowiedzialności miał przy swym boku radę, złożoną z 12 najważniejszych kupców weneckich, osiadłych w Bizancjum (Consiglio degli Dodici), których zdania w ważniejszych sprawach zasięgał. „Z Turkami bowiem“ jak mówi bailo Cavalli (w roku

¹⁾ Opis tego ceremoniału dał Alberi, *Le relazioni degli ambasciatori veneti...* S. III, t. III, p. XIII i nast.

1560) „trzeba postępować ze szczególnie wielką rozważą i zręcznością, lawirując między dwiema drogami: wszczynać czy nie wszczynać wojny. Zapewne, że lepiej jej nie wszczynać, lecz nie należy postępować tak, żeby oni nabrali przekonania, iż nie możemy tego zrobić“. Powyższa zasada, sformułowana dopiero w XVI w., nie była jednak już wtedy nowością. Śledzenie bowiem linii wcześniejszej polityki Wenecji względem Turcji wyraźnie wskazuje, że takiej właśnie linii starała się o ile możliwości trzymać, czego zresztą wymagał wzgląd na interes kupiecki, będący głównym regulatorem zagranicznych stosunków Republiki św. Marka.

Bajulat jest pierwszym w Europie stałym zagranicznym przedstawicielstwem, a jego organizacja miała wpływ przy późniejszym tworzeniu przez inne państwa stałych placówek dyplomatycznych.

Jaką zaś troskliwością otaczali Wenecjanie ten dział służby publicznej, dowodzi szereg zachowanych zarządzeń senatu i uchwał Wielkiej Rady, dotyczących tej dziedziny, z których najstarsze pochodzi z r. 1238; zakazuje one ambasadorom w Rzymie ubiegać się o jakiekolwiek beneficium lub kapelusze kardynalskie dla postronnych osób chyba, że istnieje formalne zlecenie doży, poparte przez większość pregadi.

Z późniejszych zarządzeń najważniejsze pochodzą z roku 1268; jedno z nich poleca ambasadorom złożenie przysięgi, że układy prowadzić będą zgodnie z honorem i korzyścią Republiki; inne nakazują oddanie po powrocie wszystkich otrzymanych w czasie sprawowania poselstwa podarków, oraz składanie pisemnego sprawozdania nie tylko w ramach, objętych instrukcją, lecz w ogóle ze wszystkich swych spotrzeżeń. Jakże mogłyby okazać się pożyteczne¹⁾ („Oratores in reditu-

¹⁾ Takie zlecenia powtarzają się kilkakrotnie w późniejszych konstytucjach.

dent in nota ea, quae sunt utilia domino“). Mają więc sporządzić opis kraju pod względem geograficznym, jego produkcji, handlu wewnętrznego i zagranicznego, skłonności zwyczajów i wierzeń religijnych mieszkańców, prawodawstwa i kultury duchowej, środków obrony i ataku, dochodów i wydatków państwowych; mają też podać charakterystykę panującego (także jego pochodzenie i pokrewieństwa) oraz jego ministrów.

Postanowienie z r. 1271 wyznacza karę 20 soldów na tych, którzy odmawiają przyjęcia funkcji poselskiej, a postanowienie z r. 1411 zaostrza ten przepis rygiorem, że kary z tego tytułu wymierzone, nie mogą być drogą łaski umarzane. Ociągający się z wyjazdem narażają się na pozbawienie wszelkich urzędów i beneficjów (zarządzenie z roku 1360). Charakterystyczny jest przepis z r. 1434, że wybrani ambasadorowie nie mogą być obecni na tym posiedzeniu senatu, na którym omawia się dla nich instrukcje (commissioni). Prawdopodobnie chodziło o to, żeby poseł pod wpływem przysłuchiwania się dyskusji nie uległ pewnym sugestiom, co mogłoby utrudnić mu ściśle wykonanie instrukcji. Żadnemu ambasadorowi nie wolno było (szczególnie w Rzymie) ubiegać się lub przyjmować jakiegokolwiek urząd godność lub beneficjum.

Wyboru ambasadora dokonywał senat. To postanowienie pochodzi z r. 1497, jest więc stosunkowo późne; być może więc, że do tej pory nie należał on wyłącznie do kompetencji senatu, lecz także do kompetencji Wielkiej Rady (która np. wybierała baila).

O metodach pracy dyplomatycznej Wenecji w okresach wcześniejszych trudno wyrobić sobie pełny obraz z powodu fragmentaryczności przekazów źródłowych; zachowany z w. XVI materiał pozwala jednak ocenić w pełni jej wysoką wartość. Są to relacje, składane przez posłów w senacie po powrocie z poselstwa. Najstarsza z nich, Con-

tariniego, o Francji pochodzi z r. 1492 (wcześniejsze uległy zagładzie w czasie pożaru, jaki w roku 1577 zniszczył niektóre sale archiwum państwowego). Ogłoszenie ich przez Alberiego w latach 1839—63 wywołało pewnego rodzaju sensację w świecie naukowym i pozwoliło sprostować niejednen fałszywy pogląd na epokę. Są to bowiem gruntownie opracowane memoriały, zawierające wszechstronną analizę stosunków wewnętrznych danego kraju, opartą na bystrej obserwacji i ujęte w głęboko przemyślane sądy. Dają one wyobrażenie o wysokich kwalifikacjach ambasadorów weneckich, ale też o również wysokich wymaganiach, stawianych im przez rząd, który też powierzał misie poselskie doświadczonym i wytrawnym politykom.

Jako przykład, ilustrujący wnikliwość sądów posłów weneckich, niech posłuży relacja Tiepoła z Niemiec, złożona przed senatem w r. 1532, w której taką wyraża o tym kraju opinię: „Siły jego złączone ze sobą byłyby ogromne, a gdyby podlegały jednej woli, stałyby się straszne („formidabili“); pe'no tam bowiem ludzi z natury okrutnych, („di natura feroce“), a wszyscy oddani rzemiosłu wojennemu i ciągle w n'im ćwiczeni“. Następnie omawiając wzajemne między książętami niemieckimi stosunki, których cechą jest nienawiść i niezgoda na tle politycznym i religijnym, konkluduje, że jak d'ugo taki stan rzeczy panuje, nie istnieje obawa, żeby cesarstwo mogło zdobyć się na jakąś jednolitą akcję przeciw któremuś z sąsiadów.

U progu dziejów nowożytnych. — Okres Odrodzenia, który w dziedzinie kultury duchowej zapłodnił umysły nowymi ideałami, wywołał także głębokie zmiany w stosunkach politycznych Europy.

Średniowieczny świat chrześcijański (przynajmniej zachodni) poczuwał się mimo wewnętrznych różnic — do pewnego braterstwa, związany węzłami wspólnej religii. Rządzą nim dwie głowy, duchowa i świecka, papież i cesarz,

najwyższe tutaj autorytety. Atoli proces dziejowy podkopuje systematycznie tę strukturę. Naprzód traci swój blask godność cesarska, gdy cesarz poczuł się bardziej królem niemieckim, niż świeckim zwierzchnikiem chrześcijaństwa; to samo dzieje się później z papieżem, gdy sprawy, związane z panowaniem w Państwie Kościelnym, przyćmiły przed nim istotny sens istnienia państwa, co sprowadziło go niemal do rzędu drobnych książąt włoskich.

Reszty dokonał sceptycyzm religijny renesansu oraz plód jego: reformacja. Rozbicie jedności chrześcijaństwa stało się faktem dokonany, natomiast równolegle z tym rozkładem konsolidują się państwa narodowe o silnym poczuciu niczym nieograniczonej suwerenności. Każdy panujący odwołuje się chętnie do prawa miecza, z którego korzysta — pod hasłem dobra religii czy ojczyzny — dla zaspokojenia swej ambicji lub żądzy podboju. Przyczynił się do tego niemało upadek feudalizmu, co organizacji państwowej nadało zupełnie odmienny charakter. Władza panującego bowiem, uniezależniona obecnie od czynnika lennego, nabiera coraz większej siły. Siła ta ma szanse największego wzrostu w tych szczególnie państwach, do których zaczyna napływać złoto ze świeżo odkrytego „Nowego Świata”. Dawało to bowiem w ręce panującego środki materialne, które pozwalały mu na utrzymanie wyłącznie od siebie zależnej najemnej armii, a samo jej istnienie stanowiło zachętę do użycia na zewnątrz tego środka przemocy tym bardziej, że przybywało coraz więcej czynników rozkładowych. Reformacja wywołała taką falę wzajemnej w świecie chrześcijańskim nienawiści wyznaniowej, że wobec niej maleje fanatyzm religijny epoki krucjat. Rosnącą między narodami przepaść powiększały walki dynastyczne: tak np. antagonizm habsbursko-kapetyński, trwający półtrzecia wieku, zasięgiem swym wywoływał ciągły niemal stan wojenny w Europie; zawierane bowiem pokoje były faktycznie tylko mniej lub więcej

krótkimi zawieszzeniami broni. Nawet groza wspólnego niebezpieczeństwa tureckiego, która od połowy XV wieku wiśniała nad Europą, nie zdołała zjednoczyć „disiecta membra” jednolitego niegdyś świata chrześcijańskiego do wspólnej akcji obronnej. Zawodziły wszelkie próby zawiązania Ligi, chociaż postępy Turków, wciskających się coraz bardziej w głąb Europy, nie mogły nie budzić obaw, że zarówno był polityczny narodów chrześcijańskich, jak i cała europejska kultura jest u samych swych podstaw zagrożona.

Ten stan politycznych stosunków, który możnaby nazwać „anarchią suwerenności”, nie okazywał wcale z biegiem czasu tendencji poprawy, przeciwnie pogarszał się z każdym pokoleniem, grożąc narodom zniszczeniem spokoju i dobrobytu.

Ku stabilizacji poselstw. — Wszystkie te czynniki, razem wzięte, wywołać musiały zasadnicze zmiany w stosunkach międzynarodowych.

Separowanie się wzajemne państw groziłoby każdemu z nich poważnym niebezpieczeństwem, że zostanie niespodzianie zaatakowane przez wrogiego lub zaborczego sąsiada.

W obronie więc własnego istnienia zmuszone było rozwijać stałą czujność, zabezpieczać się sojuszami oraz mieć możność wnikania w wewnętrzne stosunki, aspiracje i dążenia tych szczególnie państw, ze strony których atak mógłby nadejść. Z tego wynikła ogólna tendencja, żeby nie dopuścić w Europie do nadmiernego, dla innych groźnego wzrostu potęgi któregoś z państw. W ten sposób zasada „równowagi politycznej” (balance of power), która dotychczas panowała w mikrokosmosie włoskim, rozszerzyła się na makrokosmos europejski, tworząc fundament polityki międzynarodowej. To wywołało konieczność nawiązania i utrzymywania stałego między państwami kontaktu, do czego nie mogły wystarczyć czasowe, sporadycznie wysyłane poselstwa; ich miejsce musiały zająć stałe ambasady. Tkwi w tym

pewien paradoks, że nie przychylne intencje, lecz raczej jak najdalej posunięta nieufność i podejrzliwość były kapitalną przyczyną tego, z pozoru przyjacielskiego, zbliżenia się państw ku sobie.

Powyższa metamorfoza charakteru poselstw zagranicznych zaczęła się dokonywać w drugiej połowie wieku XV i nie rozwijała się równomiernie na całym obszarze Europy. Fragmentaryczność źródeł nie pozwala na zupełnie ścisłe oznaczenie dla poszczególnych państw dat powstania stałych ambasad. Przy tym pozostanie kwestią otwartą, czy czasowe poselstwa przekształciły się w stałą drogą ewolucji, względnie praktyki, niejako nieświadomie, czy też między tymi dwiema formami istnieje zupełnie wyraźna granica. Zapewne, że nawet dłuższy pobyt obcego posła na jakimś dworze nie jest równoznaczny ze stałością poselstwa, mógł bowiem być wywołany przeciągającymi się rokowaniami w tej właśnie sprawie, dla której załatwienia został poseł wysłany. Zdarzyło się na przykład, że poseł Henryka V, króla angielskiego, bawił przy cesarzu Zygmuncie luksemburskim prawie przez 10 lat. Podobne wypadki, które z początkiem wieku XV występowały sporadycznie, powtarzały się później niewątpliwie coraz częściej z przyczyn poprzednio omówionych, aż weszły w stan chroniczny tak, że drogi ewolucji nie można — jak to czyni Krauske — zupełnie wykluczyć. Wyrażna w akredytywie posła klauzula, że ma być on stałym na danym dworze przedstawicielem, niczego nie dowodzi, może to bowiem być tylko formalnym stwierdzeniem wyrobionej już poprzednio praktyki. Zresztą całe to zagadnienie nie ma zasadniczego znaczenia, wystarczy więc zaznaczyć, że pierwszą ambasadą, którą wymienia się jako stałą, jest ambasada ks. mediolańskiego, Franciszka Sforzy, w Genui w roku 1453.

Atoli w rozbudowaniu stałych poselstw przoduje Wenecja, mająca w tej dziedzinie najwięcej praktyki. Utrzymy,

wała więc oprócz baila w Konstantynopolu stałych ambasadorów ze stanu patrycjuszowskiego w Paryżu, Madrycie, Rzymie i Wiedniu. Do Neapolu, Turynu, Londynu i Mediolanu wysyłano rezydentów z tzw. stanu sekretarzy. Ci spełniali te same funkcje poselskie, co ambasadorowie, lecz mieli znacznie mniejsze uposażenie i nie posiadali praw do pewnych tym ostatnim przysługujących zaszczytów.

Przestrzegano zwykle takiego porządku, że ambasador z Francji przechodził do Hiszpanii lub na odwrót, potem szedł do Wiednia i Rzymu, w końcu na bajulat (była to najlukratywniejsza posada, gdyż bailo nie musiał składać rachunku z sum dyspozycyjnych, przeznaczonych na przekupywanie ministrów tureckich).

Do Kurii Rzymskiej nie wyznaczano nigdy duchownych z obawy możliwej ich stronniczości.

Rośnie widocznie potrzeba utrzymywania stałych stosunków z innymi państwami, gdy bowiem w r. 1496 nie mogła Wenecja wysłać posła do Anglii z powodu długiej i niebezpiecznej drogi, mianowała dwóch stale w Londynie mieszkających kupców zastępcami posła.

Powiększyła się też ilość przepisów, dotyczących służby zagranicznej np.: ambasador ma wyjechać w ciągu 14 miesięcy, licząc od wyboru (1553); wyznaczenie tak długiego terminu miało niewątpliwie na celu umożliwienie desygnowanemu należytego przestudiowania materiału informacyjnego. — Mniej zrozumiały jest inny przepis, że ambasador nie może wyjechać bez wyraźnej zgody i pozwolenia senatu (1570). Ambasadorowi nie wolno było powracać wcześniej, niż w dwa lata po objęciu funkcji (1541), później przedłużono ten termin na trzy lata, a w r. 1749 na cztery lata, przy czym dopuszczono, żeby następca mógł być wybrany już po dwu i półrocznym pobycie poprzednika na obcym dworze. Konstytucja z roku 1640 oznacza lat 38 jako minimum wieku ambasadora, a „veniam aetatis“ mogli uzyskać tylko ci, którzy sprawowali już

przynajmniej dwa urzędy (zapewne chodzi tu o urzędy wyższe, tak zw. *reggimenti maggiori*).

W krajach, z którymi nie łączyły Wenecji bliższe stosunki polityczne lub handlowe, nie utrzymywała ona stałych poselstw. Do takich należała Polska; mamy tylko trzy relacje poselskie, z których pierwsza odnosi się do Polski a dwie inne pochodzą z Polski: 1) Po elekcji Henryka Walezego wysłano do niego, gdy jeszcze bawił we Francji, Francesca Morosiniego, jako nadzwyczajnego ambasadora, dla złożenia mu z powodu wyboru gratulacji (1573). Morosini charakteryzuje nastroje we Francji, wywołane wyniesieniem królewicza na tron polski. Pesymiści obawiają się, że ten zaszczyt będzie Francję dużo kosztował, optymiści cieszą się, że na polu elekcyjnym odniesiono zwycięstwo nad Habsburgami. Sam Henryk przedstawia się pod względem zewnętrznym bardzo korzystnie (ma przepiękną rękę), lecz lubi się nadmiernie stroić i oddawać „ai piaceri venerei“, skutkiem czego w oczach jego i obliczu widać często wielkie zmęczenie. 2) Girolamo Lippomano, wysłany do Polski na koronację Henryka, bawił tu blisko dwa lata tj. do początków sejmu, który uznał tron za wakujący. W relacji Lippomana (1573) znajduje się wiele ciekawych spostrzeżeń (szczególnie o ludach wschodnich i o Tatarach). 3) Pietro Duodo, wysłany na ślub Zygmunta III z Anną Rakuszą, nie wiele umie o stosunkach polskich powiedzieć, a jego relacja (1592) odbija brakiem krytycyzmu od innych relacji weneckich, np. Duodo zupełnie poważnie mówi, że na Litwie chłopci posługują się czartami w gospodarstwie domowym i przy uprawie roli, ale też skutkiem tego dostają się zupełnie w ich ręce. W ogóle kraj ten różni się od tych emisariuszy pięknie, z czego prosty wniosek, że piekło musi być w pobliżu.

Widocznie rząd wenecki nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do kwalifikacji umysłowych wyprawianych do Polski przedstawicieli, bo mieli oni spełniać tylko reprezentacyjne

funkcje. Do utworzenia tam stałych ambasad nigdy nie doszło, chociaż propozycje w tym kierunku czynił zarówno Henryk Walezy, jak i Zygmunt III, motywując ich potrzebę sprawą turecką.

Powstanie nuncjatur papieskich. — Śladem Wenecji poszła Kuria Rzymska, czerpiąc stamtąd wzory organizacji służby dyplomatycznej.

Przed papieżami stały w XVI w. ogromne zadania, od których rozwiązania zależał byt Kościoła łacińskiego.

Reformacja szerzyła się z zastraszającą szybkością. Narody północne zerwały zupełnie z katolicyzmem, lecz i poza tym nie było w Europie — prócz Hiszpanii i Italii — kraju, któryby w niższym lub wyższym stopniu nie uległ wpływowi nowej nauki. Nasuwała się gwałtowna konieczność obrony i przeciwdziałania. Jeżeli ta walka miała przynieść papieżowi zwycięstwo lub przynajmniej powstrzymać dalsze kurczenie się stanu posiadania, to musiał wprzód zostać wykonany zawieszony program soboru w Konstancji reformy Kościoła „in capite et in membris”; a czas nagił, gdyż każda zwłoka groziła coraz nowymi stratami.

Drugą równie istotną i nagłą sprawą, która opierała się o Rzym, było zorganizowanie wspólnego zbrojnego wysiłku wszystkich narodów chrześcijańskich celem wyparcia Turków ze zdobytych w Europie pozycji. Stało się to w XVI w. jednym z głównych dążeń papieży, którzy powracając do tradycji swych poprzedników z XI i XII w., głosili hasło krucjaty przeciw niewiernym i starali się w swym ręku skupić jej przewodnictwo.

Walka więc z reformacją z równoległym przygotowaniem do soboru powszechnego oraz inicjatywa w tworzeniu ligi antytureckiej, to dwa zagadnienia, które zmuszały Kurie Rzymską do ciągłego porozumiewania się z klerem katolickim poszczególnych krajów i prowadzenia pertraktacji z czynnikami świeckimi. Do tego celu nie mogła skutecznie służyć

instytucja wysyłanych sporadycznie legatów; zorganizowanie stałej służby dyplomatycznej, przygotowanej do pracy zarówno w obu dziedzinach polityki: kościelnej i świeckiej, stało się nieodzowną koniecznością. Ta konieczność dała początek nuncjaturze.

Już w średnich wiekach istniał wysłannik papieski, noszący tytuł „*nuntius collector et commissarius decimarum*”, a więc agent fiskalny, powołany do pobierania dziesięcin, względnie innych także opłat, składanych przez duchowieństwo na rzecz Stolicy Apostolskiej. Z czasem przerzuca się na niego załatwianie pewnych spraw kościelnych czy politycznych, do czego przedtem powołany był legatus *missus*. Gdy zakres działania w tej dziedzinie powiększył się kosztem funkcji fiskalnych, nuncjusz¹⁾ (*nuntio del papa per star la*) stawał się ambasadorem papieskim, przebywającym przez dłuższy czas (2 do 3 lat) przy jakimś dworze. Takimi byli w XV w. Niccolo di Cusa, Enea Silvio Piccolomini (późniejszy Pius II), którzy w tym charakterze działali, akredytowani przy królu francuskim, angielskim i cesarzu. Była to nuncjatura **czasowa**, stała stanie się dopiero wtedy, gdy w miejsce odwołanego nuncjusza posyła się następcę, który dopiero po przybyciu na miejsce zwalnia swego poprzednika. Nastąpiło to w okresie soboru trydenckiego.

Organizacja nuncjatur opierała się na wzorze weneckim, lecz charakter tego przedstawicielstwa był odmienny; nuncjusze bowiem reprezentowali papieża jako głowę Kościoła Katolickiego i papieża jako pana Państwa Kościelnego, dlatego przy wyjeździe z Rzymu otrzymywali „*facultates*”, tj. pewne pełnomocnictwa w zakresie religijnym, oraz instrukcje poselskie.

¹⁾ Nazwa *nuntius* zaczerpnięta jest z prawa rzymskiego, które w pewnych sprawach sądowych dopuszczało złożenia przez strony oświadczenia nie osobiście, lecz przez pośrednika (*nuntius*); ten spełniał wtedy wobec sądu tę samą rolę, co list (*epistola*).

Zresztą wszędzie — zwłaszcza w XVI w. — sprawy religijne tak ściśle wiązały się z politycznymi, a granica między obu dziedzinami była tak bardzo płynna i nieuchwytna, że rola polityczna nuncjuszy była we wszystkich państwach bardzo obszerna, aczkolwiek — sądząc z ich periodycznych sprawozdań i końcowych relacji — nie posiadali tak wszechstronnego przygotowania w tej dziedzinie, jak posłowie weneccy.

Nuncjusze nie komunikowali się bezpośrednio z papieżem, lecz z jego osobistym sekretarzem (*secretarius domesticus*, *maior*, *secretus*), którym był z reguły krewny papieża. Ten kardynał-nepot przygotowywał dla nuncjuszy instrukcje, prowadził z nimi korespondencję, komunikował im wolę papieża i przyjmował końcową relację. Dopiero u schyłku w. XVI został zorganizowany „Sekretariat Stanu”, który w swej kancelarii skupiał całe polityczne życie Kurii Rzymskiej.

Nuncjatury stałe zostały pozakładane we wszystkich krajach katolickich tak, że liczba ich doszła do kilkunastu, ale nie wszystkie były równe pod względem znaczenia, co zresztą zależało od koniunktury politycznej danej chwili; na ogół za najważniejsze uważane były nuncjatury przy królu „katolickim” (tj. hiszpańskim), przy doży weneckim i przy cesarzu. Nuncjusze, wybierani spośród dostojników kościelnych (audytorów roty, biskupów, rzadziej kardynałów), przechodzili zwyczajnie (oczywiście o ile się nie skompromitowali) z nuncjatury niższej na wyższą, a praca w tej dziedzinie dyplomatycznej otwierała im drogę do najwyższych dostojęństw, do kardynalskiego kapelusza, a nawet tiary.

Nuncjatura polska była placówką niezbyt dla kandydatów pożądaną ze względu na odległość kraju, trudności komunikacyjne, odmienne, bardziej prymitywne warunki życia, oraz strach przed zimnem i śniegiem polskim, o którym w Rzymie fantastyczne krążyły wieści. Nie miała też zgoła żadnego

znaczenia, o ile w grę wchodziły sprawy Państwa Kościelnego, jako świeckiej organizacji politycznej; ze względu jednak na dobro Kościoła katolickiego nie wiele co do wagi miała sobie równych.

Polska bowiem była najbardziej na wschód wysuniętym państwem łacińskim; poza nią rozciągał się świat obcy o odmiennej kulturze, psychice i religii. Intencją papieży było przywrócenie jedności chrześcijaństwa, przez podporządkowanie kościoła wschodniego swej władzy. Polska zaś, tak z tytułu swojego położenia geograficznego, jak i z tego powodu, że część jej obszarów zamieszkała była przez ludność schizmatycką, stanowiła naturalną bramę, przez którą na wschód mogłyby przenikać wpływy łacińskiej kultury i przygotowywać podłoże do pożądanego zjednoczenia obu kościołów. Polityka Kurii Rzymskiej w Polsce zawsze też pod tym kątem była prowadzona, a nuncjusze, korzystając z prerogatyw przedstawicieli najwyższej władzy duchownej, mieszały się także w polityczne sprawy wewnętrzne państwa, co szczególnie jaskrawo występowało w czasie elekcji.

Pierwszym stałym nuncjuszem w Polsce był Alojzy Lipomanus w latach 1555—57¹⁾.

Zaprowadzenie stałych nuncjatur nie usunęło całkowicie zwyczaju wysyłania do katolickich monarchów legatów a latere. Działo się to jednak rzadko, tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, zwłaszcza gdy chodziło o jakieś wzglę-

¹⁾ Akta nuncjatury polskiej przedstawiają bardzo ważny materiał źródłowy (szczególnie do dziejów 2-giej połowy w. XVI) zwłaszcza, że w archiwum watykańskim zachowały się prawie w komplecie.

Krytycznym ich opracowaniem i wydawaniem zajęła się P. A. U., chociaż istnieją już dawniejsze, lecz tylko fragmentaryczne wydania (zob. Spis źródeł i literatury, str. 86—88). Praca ta, wojną przerwana, zostanie niewątpliwie rychło podjęta.

dy prestiżowe; taką była np. legacja Aldobrandina (późniejszego papieża Klemensa VIII) do Zygmunta III (1587—9). Miała ona na celu uwolnienie z niewoli polskiej kontrkandydata Wazy, arc. Maksymiliana, pokonanego pod Byczyną, który od dwóch lat trzymany był w Krasnymstawie przez Zamoyskiego. Załatwienie tej sprawy nie przedstawiało pod względem merytorycznym żadnych trudności, gdyż losy tronu polskiego były już ponad wszelką wątpliwość przesądzone i pretensje Maksymiliana nie miały żadnych widoków realizacji. Interwencja jednak papieża, głaszcząc dumę rodową Habsburgów, ułatwiała ostateczne zlikwidowanie tego konfliktu.

Podejrzliwość wobec obcych poselstw. — W ciągu XVI w. zaczyna Europa pokrywać się coraz gęściej siecią stałych zagranicznych placówek¹⁾, lecz proces ten odbywał się z przeszkodami, wywołanymi wyraźną niechęcią panujących, którzy woleliby nie widzieć obcych przedstawicieli na swoich dworach i nie utrzymywać stałego kontaktu z innymi państwami. Poddawali się koniecznościom życiowym, lecz poddawali się tylko pod przymusem temu „malum necessarium“. Pewną w tym rolę odegrały względy finansowe, gdyż utrzymanie stałych ambasad było rzeczą bardzo kosztowną, musiały bowiem one godnie i świetnie reprezentować swego pana. Jednakowoż inny czynnik zadecydował o takim właśnie nastawieniu do tej nowej formy życia międzynarodowego: obawa przed obcym szpiegostwem.

Na kształtowanie się takiego poglądu na rolę ambadora wielki wpływ wywarł Filip Comménes (1445—1509), doradca i dworzanin najpierw Karola Śmiałego, ks. burgundzkiego, a potem Ludwika XI i Karola VIII, królów francuskich. Zręczny ten, lecz pozbawiony wszelkich skru-

¹⁾ Chronologiczne ich zestawienie u Krauskiego w II rozdziale studium: *Die Entwicklung der ständigen Diplomatie*.

pułów i przedajny polityk, jest autorem pamiętników, które nie tylko stanowią pierwszorzędne źródło historyczne do poznania danej epoki, lecz poza tym zawierają luźnie rzucane uwagi ogólne na temat istoty i zasad życia międzynarodowego tak, że mogą być uważane za uzupełnienie „Księcia“ Machiavellego.

Poglądy Commina na rolę posła i oparte na nich poglądy zajmującej się tym tematem, a bardzo bogatej w XVI i XVII w. publicystyki¹⁾ są niemal identyczne; wszystkie więc razem zostaną w niniejszym wykładzie ujęte (celem uniknięcia powtarzania) w jedną syntezę:

Wysyłanie i przyjmowanie obcych posłów nie jest rzeczą bezpieczną, zawsze bowiem mogą z tego wypłynąć przykre następstwa, nie można jednak uniknąć tej konieczności. Wskazana jest przeto rzeczą trzymać się następujących zasad:

Posłom, którzy przybywają od prawdziwych przyjaciół i nie budzą żadnych podejrzeń, należy zgotować dobre przyjęcie, lecz nie powinni długo w kraju pozostawać, albowiem przyjaźń między książętami nie jest nigdy wieczna.

Posłów od jawnych czy tajnych wrogów należy również przyjmować z pełnymi honorami a pod pozorem jeszcze większego dla nich szacunku otoczyć ich zręcznymi ludźmi, żeby śledzili każdy ich krok i szczególne baczenie dawali na tych, którzy ich odwiedzają i z którymi się widują. Nie ma bowiem państwa bez malkontentów, a obce poselstwa są często jedynie pretekstem do nawiązywania intryg i szkodliwych praktyk. Najbezpieczniej więc pozbyć się takich intruzów jak najrychlej, nie szczędząc im zresztą ani rozrywek, ani podarków; zawsze bowiem są oni szpiegami, korzystającymi z prawa nietykalności. Jednakowoż nawet po wypowiedzeniu wojny nie jest wskazane zrywanie wszelkich stosunków dyplomatycznych, lecz w takich wypadkach szcze-

¹⁾ Zob. poniżej Spis źródeł i literatury.

gólna ostrożność jest konieczna. W ogóle korzystniejszą jest rzeczą wysyłanie niż przyjmowanie poselstw, temu bowiem, który je przyjmuje, przypada w udziale zaszczyt, a temu, który je wysyła, korzyść.

Wysyłanemu za granicę poselstwu dobrze jest przydziałać młodych ludzi, dając im w ten sposób możliwość poznania obcych miast, zwyczajów, języka, wszelkiego rodzaju urzędzeń itd. Ci nadawaliby się później szczególnie do pełnienia funkcji poselskich, nie powinno się bowiem powierzać posłowania komuś, kto nie wychylił głowy poza granice własnego państwa. Większa liczba członków poselstwa ma tę dobrą stronę, że pozwala na lepszą obserwację otoczenia, gdyż czego jeden nie zauważy, to oko drugiego może dostrzec. Jeden z publicystów, Marselaer, nie wyklucza nawet posługiwania się płatnymi szpiegami.

Jedynie oxfordzki profesor Alberio Gentili, poprzednik Grocjusza w kładzeniu fundamentów pod teorię prawa międzynarodowego, stawał nieśmiało w obronie „czystości” instytucji ambasadorów; głos ten jednak pozostał odosobniony; ujemna o nich opinia utrzymała się nadal tym bardziej, że głosili ją nie teoretycy, lecz ci właśnie, którzy fungowali jako ambasadorowie. Zresztą zebranie informacji o państwie, z którym ma się wejść w jakieś bliższe stosunki, zawrzeć układ polityczny lub handlowy, musi być jednym z podstawowych zadań tych, którym prowadzenie odnośnych rokowań powierzono tak, że obrona tezy przeciwnej nie może opierać się na argumentach rzeczowych.

Jeżeli taka byłaby powszechna opinia o posłach, tylko na czas krótki do kraju przysyłanych, to tym bardziej zrozumiałą jest rzeczą, że wszyscy panujący bronili się przed dopuszczeniem u siebie stałych obcych placówek dyplomatycznych, bo powiększało to niebezpieczeństwo dla tajemnic państwowych.

Tego samego zdania był widocznie Grocjusz, który w podstawowym swym dziele: „*De iure belli ac pacis*” proponuje zaniechanie zwyczaju tworzenia stałych poselstw, gdyż są zgola niepotrzebne, skoro obchodzili się bez nich starożytni („*optimo iure reici possunt, quae nunc in usu sunt, legationes assidue, quibus quam non sit opus, docet mos antiquus, cui illae ignoratae*”).

Atoli nawet ten autorytet, jeden z największych w prawie międzynarodowym, nie zdołał odwrócić biegu rzeczy mimo, że w owym czasie wszystko, co stworzył geniusz grecki czy rzymski, uważane było za najdoskonalsze. Wbrew więc różnym zastrzeżenicom i przeciwnym opiniom stosunki między państwami oparły się o stałość ambasad.

Do tego przyczyniła się w stopniu wysokim Wojna Trzydziestoletnia i ostateczne rozbitcie cesarstwa na drobne suwerenne państewka, które mimo wzajemnych zawiści musiały jednak pozostawać ze sobą w stałym kontakcie dyplomatycznym.

Przeciw ewentualnemu szpiegostwu starały się państwa na różny sposób zabezpieczyć.

Zanim jeszcze ustaliły się ambasady, najprostszym środkiem było, żeby nie dopuścić do dłuższego pobytu obcych poselstw u siebie. Takiej metody trzymali się Ludwik XI, Ludwik XII, Ferdynand Katolicki, cesarz Maksymilian I i in. Przybyłych posłów starali się załatwić jak najprędzej i natychmiast odesłać z powrotem.

Dla uniemożliwienia im zbierania informacji i robienia intryg izolowano ich zawsze starannie od swoich poddanych. Ludwik XI kazał umieścić posła mediolańskiego w domu, otoczonym samotrzaskami tak, że dostać się tam można było jedynie jedną ścieżką, skrupulatnie strzeżoną. Podobne barbarzyńskie środki były może tylko wyjątkowo w użyciu, jednakowoż wszędzie przydzielano posłowi straż honorową, która nad każdym jego krokiem rozciągała baczną inwigi-

lację. W Wenecji prawo groziło karą banicji i wysoką grzywną tym, którzyby wchodzili z obcym posłem w rozmowy o sprawach państwowych (1481). Podobny zakaz istniał we Francji. W Anglii w okresie republikańskim członek parlamentu lub rządu tracił swe stanowisko, jeżeli bez specjalnego upoważnienia zbliżał się do obcego posła.

Z czasem formy tej inwigilacji stały się mniej jaskrawe, chociaż w swej istocie pozostały niezmienione. Niekiedy, szczególnie w okresie grożącego konfliktu zbrojnego, gdy przypuszczano, że poseł będzie starał się usilnie o zdobycie jak najwięcej ważnych wiadomości, podsuwano mu fałszywych informatorów. Przejmowanie i odszyfrowywanie depesz nie było także rzadkością¹⁾. Chociaż ambasador nie przestał być i później uważany za uprzywilejowanego szpiega, to jednak być może, że wywiadowcze jego zadania uległy pewnej redukcji. Wzmoczone stosunki handlowe i towarzyskie między ludnością różnych krajów, łatwość przenoszenia się z jednego państwa do drugiego, umożliwiły prowadzenie wywiadu na obcym terytorium bez udziału ambasadorów, chociaż i obecnie wykrywa się afery szpiegowskie, których nici koncentrują się w ambasadach.

¹⁾ Taki system szpiegowski stosowany był przez Austrię w szczególnie szerokich rozmiarach w czasie kongresu wiedeńskiego. Każdy z dyplomatów obcych, przebywających wtedy we Wiedniu, otoczony był wraz ze swą świtą misterną siecią wywiadu, przy czym tajna policja posługiwała się nie tylko zawodowymi agentami, lecz przede wszystkim konfidentami z różnych warstw społecznych, nie wyłączając wysokiej arystokracji. Depesze dyplomatyczne, przesyłane pocztą, dostawały się do tajnego gabinetu, gdzie otwierano je umiejętnie, odszyfrowywano i robiono odpowiednie wyciągi.

Cały materiał informacyjny, jaki udało się policji zdobyć różnymi środkami, zestawiony w formę raportu, przesyłany był codziennie do kancelarii cesarskiej (interesujące szczegóły w dziele A. Fourniera, *Die Geheimpolizei auf dem Wienerkongress*, Wiedeń-Lipsk, 1913).

Rola poselstw zagranicznych. — Wszystkie jednak niedogodności, związane z utrzymaniem stałych poselstw, działały tylko hamująco na ich tworzenie i nie zdołały powstrzymać zakorzeniania się tej formy życia międzynarodowego, co pozostaje też w ścisłym związku z realną wartością umów między państwami.

Anarchizm suwerenności państw podkopywał niejednokrotnie ich lojalność w dotrzymywaniu zaciągniętych zobowiązań, a zasada: „*pacta sunt servanda*” szła coraz bardziej w zapomnienie.

Zapewne, żaden traktat nie może trwać wieczyście. Podobnie bowiem jak we wszystkich dziedzinach życia, tak i w polityce stałe, sztywne ramy nie dadzą się utrzymać. Ciągła zmiana stosunków politycznych i gospodarczych stwarza nowe potrzeby, które z kolei wywołują konieczność dostosowania zawartych układów do nowych warunków.

Nie o to jednak chodzi. Przegląd dziejów Europy wykazuje, że traktaty o zasadniczym znaczeniu łamano czasem zanim wysechł na nich atrament podpisów i stężał wosk pieczęci. Machiavelli uważał, że politykowi nie wolno cofać się przed popełnieniem wiarołomstwa, jeżeli tylko przyniesie mu to korzyść, a jako przykład przytaczał Aleksandra VI, który nie cofał się przed żadną zdradą, a mimo to nie ściągnął na siebie nagany i potępienia świata, gdyż postępowaniu jego towarzyszyło powodzenie. Papież ten nie jest jednak wyjątkową pod tym względem postacią, lecz raczej typowym politykiem nie tylko swoich, ale i późniejszych czasów.

Szczególne niebezpieczeństwo dla trwałego pokoju ukryte jest niejednokrotnie w takich traktatach, które są wynikiem chwilowego stosunku sił a naruszają najżywotniejsze interesy jednej ze stron.

W tych tragicznych dla wszystkich narodów warunkach, każde państwo musiało w interesie własnego bezpie-

czeństwa rozwijać stałą czujność i śledzić bacznie całe życie międzynarodowe, do czego żadną miarą nie nadawały się doraźne, rzadko wysyłane poselstwa; tym dzwonem alarmowym, uprzedzającym o zbliżaniu się niebezpieczeństwa, mogły być tylko stałe placówki zagraniczne. Wiekowe zaniedbanie Polski w tej dziedzinie (gdyż dopiero Sejm Czteroletni uchwalił tworzenie stałych ambasad) było jedną z kapitalnych przyczyn, dla których znalazła się bezbronna wobec z dawna knowanego zamachu na jej wolność.

Tę konieczność stałego trzymania ręki na pulsie życia międzynarodowego wyraził Richelieu w swym testamencie politycznym: „Ile korzyści przynosi państwom ciągle a ostrożne prowadzenie rokowań, trudno uwierzyć, jeśli się tego samemu nie doświadczyło. Przyznaję, że powyższą prawdę poznałem po pięciu lub sześciu latach zajmowania się sprawami państwowymi, teraz więc twierdzę stanowczo, że prowadzenie rokowań wszędzie i nieustannie, jawnie lub tajnie, choćby nie miało się z nich doraźnego pożytku, ani nawet nie uwidoczniła się przyszła korzyść, jest dla dobra państwa bezwzględnie konieczne...”

Określanie kwalifikacji posłów. — Postępujący proces opierania życia międzynarodowego na instytucji stałych przedstawicielstw zagranicznych znalazł siłą rzeczy oddźwięk w literaturze politycznej, która zajęła się zarówno stroną jurydyczną zagadnienia, tj. ustaleniem stanowiska prawnego posłów w duchu prawa narodów, jak i stroną praktyczną. Chodziło tutaj o wyciągnięcie z praktyki życiowej pewnych ogólnych wniosków, któreby mogły posłużyć jako drogowskaz dla tych, którzy posłów wysyłają, i dla tych, którzy podejmują się funkcji poselskiej. Stawało się bowiem rzeczą coraz widoczniejszą, że sprawne funkcjonowanie aparatu służby dyplomatycznej ma ogromne znaczenie dla państwa i że błędy a nawet drobne zaniedbania w tej dziedzinie pociągają za sobą częstokroć nieobliczalne, trudne do naprawienia szkody.

Pierwszy publicysta, który pokusił się o danie obrazu „dobrego“ posła, to Guondisalvus, autor traktatu: *De legato* (1485); rozpoczyna on długi szereg pisarzy, zajmujących się tą samą kwestią, jak Dolet, Gentili, Warszewicki, Paschalius, Wicquefort, Callières i wielu innych¹⁾.

Wszystkie te traktaty różnią się między sobą raczej materiałem dowodowym, na którym opiera się rozumowanie, aniżeli sposobem podejścia do rozważanego zagadnienia, to też ich konkluzje są do siebie bardzo zbliżone. Dzięki temu dadzą się — bez zniekształcenia ogólnego obrazu poglądów — ująć w jednakową syntezę:

Trzy są zdaniem Wicqueforta podstawowe kwalifikacje, które powinien posiadać poseł: 1) urodzenie, 2) wykształcenie, 3) doświadczenie.

1) Pod „urodzeniem“ nie należy rozumieć tzw. „dobrego“ urodzenia; przynależność bowiem do arystokracji nie daje sama przez się kwalifikacji do służby poselskiej, chyba tam tylko, gdzie chodzi o reprezentację, a nie o żmudną pracę dyplomatyczną. Natomiast jednostka, która własnym siłom, a nie zasługom przodków i fortunie, zawdzięcza swe stanowisko, więcej daje gwarancji, że będzie umiała na nim skutecznie pracować. Jednym słowem: Dyplomata rodzi się podobnie jak rodzi się wódz. Musi on posiadać wrodzoną bystrość umysłu, zdolność obserwacji, kontrolowaną rozumem wyobraźnię i tym podobne cechy. Niezbędną jest również siła charakteru, jednakowoż wymagania w tym kierunku nie mogą iść zbyt daleko, gdyż — jak sądzi Warszewicki — „dzielność ułomna“ więcej przyniesie pożytku, niż nieskazitelna wprawdzie, lecz z nieudolnością połączona cnota. Ewangeliczna bezinteresowność jest bowiem tak wyjątkowym zjawiskiem, że np. niezależność materialną posła uważa Callières

¹⁾ Dokładniejsze dane poniżej w Spisie źródeł i literatury.

res za rzecz bardzo pożądaną, gdyż „ubóstwo tworzy zawsze wyłom, do którego szturm śmiało się przypuszcza“.

2) Przyrodzone uzdolnienia nabierają właściwej barwy pod wpływem wykształcenia, bez którego owocna działalność w służbie dyplomatycznej jest niemożliwa. Nie chodzi tutaj o uczoność benedyktyńską, gdyż taka uczoność byłaby nawet szkodliwa; często bowiem wyrabia ona pewien pedantyzm, który stałby się przywarą dyplomaty, utrudniając mu zrozumienie życia realnego. Zdrowy rozsądek (*bon sens*) jest niewątpliwie ważniejszy, niż wszelka wiedza, niemniej jednak dyplomata bez wszechstronnego wykształcenia nie potrafi opanować problemów międzynarodowych, ani nie znajdzie nigdy właściwych i trwałych podstaw przy prowadzeniu jakichkolwiek rokowań.

3) Wartość trzeciego czynnika: doświadczenia, nie może podlegać żadnym wątpliwościom. Wprawdzie z wiekiem nie zawsze idzie w parze wzrost rozumu, lecz również prawdą jest, że rozważa i takt rzadko są atrybutem młodości, a jakiś niezręczny, zbyt pochopnie zrobiony krok może pogrzebać każdą najśluszmiejszą nawet sprawę. Szczególnie szkodliwe są nietakt i buta, na dowód czego Wicquefort cytuje liczne przykłady, a między nimi bodaj że do najjaskrawszych należy zachowanie się Pawła Działyńskiego, posła Zygmunta III, na audiencji u królowej angielskiej Elżbiety ¹⁾.

¹⁾ Sprawa ta przedstawia się w następujący sposób:

W r. 1597 wysłał Zygmunt III Pawła Działyńskiego, starostę radzyńskiego, do Niderlandów i Anglii ze skargą czy protestem przeciw konfiskowaniu okrętów polskich (zapewne gdańskich), przewożących towary do Hiszpanii. Podczas powitalnej audiencji u królowej Działyński, zamiast ograniczyć się do wygłoszenia zwyczajnego w takich okolicznościach przemówienia kurtuazyjnego, wystąpił odrazu z ostrym, nie liczącym się ze słowami oskarżeniem, że Anglia dopuszcza się łamania prawa narodów i jeżeli nie cofnie tych konfiskat, to król wymierzy sobie sam

Przy desygnowaniu posłów należy liczyć się zawsze z temperamentem i właściwościami charakteru narodu, do którego się ich wysyła, doradza więc Warszewicki, żeby np. do Turcji wyprawiać ludzi odważnych a hojnych, do Moskwy ostrożnych a przebiegłych, do Italii uprzejmych (*humani et officiosi*), do Francji bystrych (*ingenio celeri*) i w mowie biegłych, do Rzymu poważnych katolików świeckich (*nigdy duchownych*) itp.

„Poseł — to spryciarz (a *clever man*), którego posyła się za granicę, żeby tam łął w interesie własnego kraju“. Tak sceptycznie scharakteryzował rolę posła Wotton, zawodowy dyplomata za czasów Elżbiety i Jakuba I. Powyższe wypowiedzenie, na poły poważne a na poły żartobliwe, nie jest wcale rewelacyjne, wielu bowiem mężów stanu różnych czasów wyrażało podobną opinię; wszak praktyka wykazała, że dyplomata prostymi drogami chodzić nie może i kto nie oszukuje, ten naraża się na to, że sam oszukanym będzie; w każdym zaś razie nadmierna szczerość w tej dziedzinie przekreśla z góry widoki powodzenia. Z pośród publicystów najrzęczniejszy do tej kwestii podchodzi Callières, który uważa, że kłamstwa oczywistego powinno się unikać, wyjdzie ono bowiem wcześniej czy później na jaw, obniży powagę ambasadora i utrudni mu dalszą działalność. W wypadkach więc,

sprawiedliwość i to w ten sposób, że sprawcy pożałują swolch czynów. Zdumiona i obrażona Elżbieta dała mu z miejsca ostrą odpawę („Odkąd żyję, nikt nie przemawiał do mnie w tak zuchwały sposób”), pouczyła go, że prawo narodów dopuszcza zabierania towarów, dostarczanych państwu, z którym pozostaje się na stopie wojennej i, zakończywszy swoją odpowiedź złośliwą aluzją do przyjaźni polsko-rakuskiej, wyszła ze sali. Prowadzenie rokowań po tak gorszącym zajściu nie mogło dać oczywiście żadnych wyników, co gorsza jednak obniżyło powagę imienia Polski na Zachodzie.

gdzie prawdy powiedzieć nie może, tak lawirować musi, żeby się przęśliżnąć między szczerością a fałszem. Symulowanie własnych myśli i zamierzeń jest tak samo niezbędne, jak niezbędnym jest jak najdalej posunięty krytycyzm w stosunku do wszystkiego, co mu mówi strona przeciwna, lecz z tą niewiarą zdradzać mu się nie wolno. „Nie da się zabezpieczyć“, mówi Wicquefort, „że dobry ambasador jest także wielkim aktorem (*grand personnage de théâtre*), żeby więc sprawnie ten zawód wykonywać, musi być po trosze komediantem“. Dodaćby tylko trzeba, że ta gra gabinetowa jest ciężką choć bezkrwawą walką, która w dużej mierze decyduje o losach państw i narodów.

Dyplomacja moskiewska. — Swoiste właściwości miała dyplomacja moskiewska; były one wynikiem faktu, że rozwój tego państwa szedł zupełnie odmiennymi, niż na Zachodzie, drogami. W ciągu kilkuwiekowej niewoli tatarskiej książęta moskiewscy zajmowali się zbieraniem dla Ordy haraczów od innych książąt ruskich, co dawało im pewną nad nimi przewagę i uprzywilejowane stanowisko wobec chana. Grając w stosunku do niego rolę najwierniejszych niewolników, byli równocześnie najzaciętszymi jego wrogami i podkopywali, gdzie się tylko dało, panowanie tatarskie. Ta, na skutek twardych warunków życiowych wytworzona, dwylicowość nie mogła pozostać bez wpływu na sposób podejścia do zagadnień politycznych w ogóle, nawet wtedy, gdy z końcem XV wieku upadło panowanie tatarskie i ks. Moskiewskie uzyskało niepodległość. Z taką samą nieufnością, z jaką Moskwa odnosiła się przedtem do Tatarów, zaczęła się obecnie odnosić do Zachodu, do czego niemało przyczyniły się różnice wyznaniowe. Chiński mur przesądów oddzielił oba światy. Obcy kupiec czy rzemieślnik rzadko przekraczał granicę moskiewską, a poddany w. księcia (a później cara) chyba tylko bardzo wyjątkowo zjawiał się w zachodniej Europie.

Nieznajomość stosunków w krajach zachodnich była w Moskwie tak wielka, że jeszcze Iwan IV, wysyłając do Grzegorza XIII posłów z prośbą o pośrednictwo w wojnie z Batorym, nie wiedział, że Wenecja jest odrębnym państwem, i uważał ją za prowincję papieską.

Formy dyplomacji moskiewskiej rozwinęły się więc odrębnie na podłożu rodzimym, lecz pod silnym wpływem tatarszczyzny oraz bizantynizmu. Za ich twórcę uważa się Iwana III, który miał wprowadzić przy sobie radę bojarów, lecz polityką kierował sam osobiście, posługując się diakami i poddiaczymi. Pierwsi powoływani bywali do funkcji ministrów i w razie potrzeby ambasadorów, otrzymując z góry dyrektywę i przeprowadzając ją ściśle wedle woli cara; poddiaczy natomiast pisywali akta, układali gramoty i nakazy oraz prowadzili korespondencję.

Były trzy rodzaje posłów, wysyłanych przez Moskwę do innych krajów: 1) posłowie wielcy (welike posły), którzy jechali w towarzystwie licznej świty, bogato wyposażeni, wioząc cenne futra, przeznaczone na podarki. Wysokie koszty takich poselstw powodowały, że wysyłano je bardzo rzadko, tylko w wyjątkowych wypadkach, szczególnie gdy chodziło o pokazanie potęgi i świetności państwa moskiewskiego; 2) posłowie zwyczajni (posłannyki), powołani do prowadzenia rokowań; 3) gońcy, których zadanie ograniczało się do oddania listu w. księcia i odebrania odpowiedzi, a którym nie wolno było wchodzić w żadne rozmowy polityczne.

Posłowie (szczególnie druga ich kategoria) otrzymywali nakaz czyli bardzo szczegółową instrukcję, która składała się z szeregu przypuszczalnych pytań, jakie im będą stawiane i z odpowiedzi, jakie mają na nie dawać. Od tekstu, który oczywiście musieli opanować pamięciowo, nie wolno im było pod żadnym warunkiem odstępować; gdyby zaś pod-

czas negocjacji padło jakieś nieprzewidziane w instrukcji pytanie, miał poseł dać odpowiedź wymijającą, zasłonić się niewiedzą, lub nawet zareagować milczeniem.

Dyplomaci moskiewscy łączyli zazwyczaj funkcje poseskie z kupieckimi; wieźli ze sobą poszukiwane w Europie towary północne (głównie cenne futra) na sprzedaż lub zamianę, przyjmowali i robili zamówienia, dokonywali przeróżnych transakcyj handlowych oraz angażowali rzemieślników. Nie zapominając przy tym o propagandzie, rozprawiali przy każdej sposobności wiele o potęgę i wspaniałomyślności cara, oraz bogactwie ludu. Byli też bardzo wrażliwi na punkcie ceremoniału. Gdy w czasie ślubu Bianchi Sforza z Maksymilianem I, znaleźli się przypadkowo w Mediolanie posłowie moskiewscy i zaproszono ich do udziału w uroczystościach weselnych, odmówili, gdyż przyznano im niższe w orszaku miejsce, aniżeli posłom: cesarskiemu, francuskiemu i hiszpańskiemu; „Nasz pan“, oświadcza: „jest możniejszy, niż królowie Węgier, Polski i Czech, razem wzięci“.

Niekiedy zamiast rodowitych Moskali zjawiają się na Zachodzie jako posłowie cara cudzoziemcy (przeważnie Włosi, czasem Niemcy), którzy przebywając w Moskwie dla celów handlowych lub może także innych, zdołali pozyskać jego względne zaufanie (taki właśnie emisariusz włoski, Volpe, posłując do Rzymu, doprowadził do skutku małżeństwo księżniczki bizantyńskiej, Zoe z Iwanem III). Autentyczność jednak ich mandatów poselskich pozostaje często pod znakiem zapytania. Tak np. Hans Schlitte, prawdopodobnie kupiec niemiecki, przybywszy do Niemiec z Moskwy dla zwerbowania rzemieślników, występuje na dworze Karola V jako ambasador lwana, którego listy, pełne obietnic dostarczenie znacznych sum na wojnę z Turcją, zwołanie zgromadzenia narodowego dla przeprowadzenia unii kościelnej) fałszuje tak zrecznie,

że potrafił w błąd wprowadzić cesarza i papieża. Ta mistyfikacja wywołała nawet dość długie pertraktacje z Polską na temat przepuszczenia posłów papieskich do Moskwy.

O ile chodzi o poselstwa, wysyłane przez państwa zachodnie do Moskwy, to obraz ich możemy sobie odtworzyć na podstawie dość licznych relacji poselskich (miedzy innymi Possevina). Wszystkie one stwierdzają zgodnie, że z przekroczeniem granicy moskiewskiej znikają wszelkie ślady kultury łacińskiej, a poseł staje się odrazu dostojnym jeńcem. Otaczający go „prystawi“ strzegą go pilnie i izolują zupełnie od świata zewnętrznego, kontrolują podejrzliwie każdy jego krok i baczą szczególnie na każde wypowiedziane słowo, a wszelkie pytania zbywają milczeniem lub wykrętną odpowiedzią. Skomplikowany ceremoniał audiencji był naśladownictwem bizantyjskiego, przy czym nie szczędzono posłowi upokorzeń, np. po każdej audiencji Possevina Iwan mył sobie, jeszcze w jego obecności, ostentacyjnie ręce, żeby oczyścić się z zetknięcia z cudzoziemcem, do tego katolikiem. Pertraktacje, prowadzone z Moskwą, były z reguły bardzo uciążliwe i przewlekłe, gdyż miało zwyczaj jednego dnia odwoływać to, na co zgodzono się już dnia poprzedniego, by okazać, że carowi zgoła nie zależy na pomyślnym zakończeniu rokowań (klasycznym przykładem rokowania w Jamie Zapolskim 1581—2 r.).

Epokę bliższych stosunków dyplomatycznych z państwami zachodnimi otworzył dopiero Piotr W., zwolennik kultury zachodniej, ale w polityce wierny tradycji Iwanów. Z jego inicjatywy powstały pierwsze stałe poselstwa: w Ha-dze (r. 1699), w Turcji (1711) i Szwecji (1722), trudno jednak stwierdzić, czy utrzymała się stałość tych ambasad. Dopiero pod wpływem Wojny Siedmioletniej, w której, jak wiadomo, Rosja wzięła czynny udział, zbliżyła się do Eu-

ropy zachodniej i nawiązała z nią stałe stosunki dyplomatyczne, biorąc co do ich formy gotowe stamtąd wzory¹⁾.

Dyplomacja turecka. — Szczególne formy dyplomacji tureckiej zachowane w stosunkach z państwami chrześcijańskimi, wytworzyły się na podłożu wiekowej wzajemnej nienawiści.

Chrześcijanin widział w Turku nie tylko fanatycznego wroga krzyża, lecz także groźnego ciemieźcę i krwawego zaborcę; z drugiej strony Turek uważał chrześcijanina za istotę „nieczystą“, która samym dotknięciem plugawą prawowiernego muzułmanina; może być tylko jego niewolnikiem, nigdy równym mu człowiekiem. Sądono więc, że nie ma żadnego pomostu nad przepaścią, dzielącą obydwie strony, które w ciągłej trwać muszą walce. Sobór laterański w r. 1179 zabronił chrześcijanom pod rygorem klątwy wszelkich stosunków z muzułmanami. Wprawdzie zakaz ten, od którego tylko Wenecjanie otrzymali dyspensę, nie miał nigdy w pełni praktycznego znaczenia ze względu na realne warunki polityczne, jednakowoż jest on niewątpliwie wyrazem rzeczywistych nastrojów aż do czasów, kiedy Turcja przestała być groźną potęgą, a czynnik religijny utracił swój wpływ w polityce. Zanim to nastąpiło, mógł istnieć pokój z Turcją, nigdy jednak przyjaźń. Jedną tylko Francją, w okresie największego nasilenia walki z Habsburgami, szukała w Konstantynopolu przeciwko nim sojusznika, ale też ona dzięki swemu położeniu geograficznemu najmniej odczuwała niebezpieczeństwo tureckie. Ten fakt jednak jest wyjątkiem i podkreśla tylko ogólną regułę. Dowodem i to, że aż do połowy XIX w. prawo międzynarodowe nie obejmowało Porty, gdyż jego

¹⁾ Bliższe wyjaśnienie tych stosunków znajduje się niewątpliwie w drugim (na razie niedostępnym dla mnie) tomie zbiorowego dzieła o dyplomacji, wydawanego pod redakcją W.P. Potiemkina (zob. poniżej Spis źródeł i literatury).

postanowienia uważano za obowiązujące tylko we wzajemnych stosunkach między państwami chrześcijańskimi. Z tego też powodu nie ma jej przedstawiciela na kongresie wiedeńskim, chociaż na równi z innymi zainteresowana była w regulowaniu spraw europejskich. Dopiero „wojna krymska” zmieniła ten stan rzeczy na korzyść Turcji.

Mimo jednak wszystkich awersyj nie podobna było obejść się bez wzajemnego kontaktu dyplomatycznego. Porta ograniczała się w tym do wysyłania rzadkich w razie potrzeby poselstw, nigdzie jednakowoż przy żadnym dworze chrześcijańskim nie utworzyła stałych ambasad; godziła się natomiast na kreowanie u siebie obcych placówek dyplomatycznych, uważając, że jest to rodzaj hołdu, składanego przez niewiernych sultanowi, który w ten sposób zyskuje w obliczu własnych poddanych. Takie nastawienie było bardzo pomyślną okolicznością dla państw europejskich, gdyż utrzymywanie stałych poselstw przy Porcie otwierało przed ich handlem lewantyńskim wiele możliwości, a nadto na wypadek nawrotu fali agresywności Turków pozwalało na zdobycie danych o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Powstały więc w Konstantynopolu rezydentury: najpierw francuska (1536) i hiszpańska (1542), później nieco angielska (po r. 1560) i niderlandzka (1611); cesarze, którzy w ciągu XVI w. wysyłali do Turcji bardzo często swe poselstwa (w związku z zatargiem o Węgry, a później o Siedmiogród) nie zdołali wcześniej ustabilizować ich tam jak za Rudolfa II. Rosja miała widocznie u Porty najmniej zaufania, gdyż dopiero za Piotra W. mogła tam wysłać pierwszego stałego rezydenta Tolstoja (1701), który — jak sam w swym raporcie donosi — był w tym charakterze bardzo niechętnie przez Dywan przyjęty.

Z upadkiem znaczenia politycznego Turcji dyplomatyczne te placówki nie straciły wcale swej wagi. Konstantynopol bowiem, chociaż był już tylko stolicą rozkładającego

się wewnętrznie państwa, nie przestał być jednak bramą, zamykającą Morze Czarne i kluczem Wschodu. Był on więc nadal — w wyższym nawet, niż poprzednio stopniu — terenem zmagañ politycznych mocarstw europejskich, zwłaszcza gdy dominujący tam do wielkiej rewolucji wpływ francuski zaczął ustępować przed wpływami rosyjskimi. Rzec by można, że niemal wszystkie najważniejsze konflikty w Europie w XVIII i XIX w. zazębiały się w jakiś sposób o sprawę turecką.

Stanowisko obcego posła w Turcji nie należało do pozazdroszczenia godnych. Wprawdzie w myśl nakazów Koranu osoba jego była zawsze uważana za świętą i nietykalną, to nie przeszkadzało jednak, że zwyczajnie traktowano go w sposób, który stanowił mieszaninę nieufności, dumy i pogardy. Dowodzą tego liczne sprawozdania posłów francuskich i austriackich, które dają obraz szykan i cierpień, na jakie byli narażeni. Przykładem, i to nie odosobnionym, jest Hieronim Łaski, dwukrotny (w r. 1539 i 1540—42) poseł Ferdynanda (brata Karola V), króla Czech i Węgier, a późniejszego cesarza, wysyłany dla zawarcia pokoju i uregulowania sprawy Siedm'ogrodu. Łaski notuje w prowadzonym przez siebie dzienniku, że całymi miesiącami nie dopuszczano do niego żywej istoty (codzienna lakoniczna uwaga: „Nemo ad me permissus est, mansi itaque solus...“). Atoli i te drakońskie środki nie uspokoiły widocznie podejrzliwości Turków, gdyż po pewnym czasie przeniesiono go z jednego względnie znośnego pomieszczenia do jakiejś wilgotnej kazamaty, nadomiar pozbawionej okien którą on określa jako „locum fetidum et tenebrosum, nec aliquas habentem fenestras, ut coelum videri possit“.

Rzadkie u sułtana audiencje, na które kilka miesięcy czekać musiał poseł (nierzadko bez skutku), połączone były ze szczególnie upokarzającym ceremoniałem. Posła, jak

i członków jego świty, prowadzono niby jeńców przed oblicze sultana, trzymając ich z obu stron za ręce; powitalny zaś pokłon oddawany był w ten sposób, że „kapudźowie“ nachylali rękoma jego głowę aż do ziemi.

Żądano też od ambasadora wręczenia przed audiencją rejestru przywiezionych podarków, co nadawało temu grzecznościowemu aktowi charakter daniny, składanej przez wasalą panu lennemu.

Zdarzały się wypadki, że któremuś z rezolutniejszych ambasadorów udawało się protestem swoim złagodzić nieco powyższe formy (co pewno więcej zależało od sytuacji politycznej w danej chwili, niż od energii posła) jak np. ambasadorowi francuskiemu, de Noailles, który odsunął obu paszów i oświadczył, że jako poseł wielkiego władcy nie ścierpi, by go prowadzono jak niewolnika, a stanawszy przed sultanem nie oddał mu innych honorów jak te, które oddaje się wszystkim koronowanym głowom. Podobnie postąpił Hieronim Radziejowski, poseł Jana Kazimierza, który zapowiedział przed audiencją, że gotów dobrowolnie uczcić jak należy monarchę, lecz uprzedzał, że gdyby kto śmiał tknąć karków polskich, nie przywykłych do przymusu i nachylania, to „on pierwszy w gębę da i woli umrzeć, niżeli tę serwitutem ścierpieć“. Podobne wypadki były jednak wyjątkami z ogólnie stosowanej reguły.

Układy, prowadzone z w. wezyrem, były — nawet w sprawach nagłych — zwyczajnie bardzo przewlekłe, co wynikało z ulubionej na wschodzie metody „temporyzowania“ tak, że cierpliwość ambasadora była wielokrotnie wystawiana na ciężką próbę.

Jeżeli któryś z posłów uważał za konieczne zakomunikować coś sultanowi osobiście, korzystał ze sposobności, gdy ten wychodził z posiedzenia Dywanu (odbywającego się cztery razy w tygodniu), podchodził do niego i po uca-

łowaniu ręki rzecz referował. Otrzymanie odpowiedzi ucho-
dziło za wielką łaskę.

Hierarchizm w przedstawicielstwie zagranicznym. —
W średnich wiekach każdego agenta dyplomatycznego na-
zywano na wzór starożytny oratorem, bez względu na to,
czy wysyłał go możny, czy drobny książę lub republika;
obok tego jednak istnieją także tytuły: legatus lub able-
gatus, nuntius, commissarius, procurator, mandatarius, agens;
niekiedy książę nazywa swego wysłannika: mój człowiek
(mio uomo). Większe lub mniejsze honory oddawane po-
śłom nie mają nic wspólnego z powyższą tytulaturą, która
nie oznacza wcale różnicy w pełnomocnictwach i uprawnie-
niach, lecz zależą wyłącznie od znaczenia i powagi ich man-
danta.

Z czasem nazwa: orator ulega pewnemu zacieśnieniu
i zaczyna być stosowana wyłącznie do posłów wielkich
królestw i republik. Jednakowoż w w. XIII zjawia się tytuł:
ambaxiador; pierwszy znany wypadek użycia go znajduje
się w ustawie weneckiej z r. 1268 („...quod ambaxiadores
debeant iurare“), później zapewne używany był coraz czę-
ściej, znajdujemy go też w najstarszym traktującym ten
temat dziele Guondisalvusa: De legato (1485) w nieco
zmienionym brzmieniu: ambasiator. Z tytułem tym nie
łączy się jednak przez długi czas żaden specjalny za-
kres uppełnomocnień tak, że nawet Wicquefort, który
jest autorytetem w tej dziedzinie, wyraża pogląd, że
nazwą tą obejmowano nietylko posłów, jakich wysyłali kró-
lowie, względnie książęta i republiki wzajemnie do siebie,
lecz także komisarzy, wysyłanych przez nich do poddanych,
oraz deputowanych, wysyłanych przez stany jakiejś pro-
wincji do suwerena. Wynikałoby z tego, że nazwą amba-
sadora obejmowano każdego, który spełniał jakakolwiek
funkcję poselską.

Atoli gdy w ciągu w. XVI wytworzyła się zasada, że za posłów we właściwym tego słowa znaczeniu uważa się wyłącznie wysłanników państw suwerennych, tytuł ambasadora zaczynają nosić jedynie posłowie najmożniejszych w Europie królów oraz Wenecji, której równorzędność pod tym względem została wyraźnie uznana przez cesarza Karola V. Posłowie pomniejszych państw nazywają się skromniej: agentami¹⁾ lub rezydentami. Ci pierwsi ustępują z czasem z rzędu oficjalnych przedstawicieli, lecz nie przestają odgrywać nadal ważnej roli politycznej jako nieoficjalne narzędzie dworów w prowadzeniu takich spraw, których z różnych względów nie można było powierzać normalnym posłom. Nie dawano im akredytywy, co najwyżej listy polecające, skutkiem czego ich ewentualna kompromitacja nie kompromitowała równocześnie mandantów.

Gdy w w. XVII zmagaly się w Polsce wpływy raskuskie z francuskimi, obydwie strony posługiwały się takimi właśnie agentami, którzy zjednywali stronników, kierowali pociągnięciami partyj i zawiązywali intrygi. Znowuż w w. XIX, w okresach walk Polski o niepodległość, nieuznane

¹⁾ Oprócz tych agentów, spełniających funkcje dyplomacyjne, istnieli także inni, którzy z tą dziedziną nie mieli nic wspólnego. Niektóre dwory utrzymywały w innych państwach swych jak gdyby korespondentów, którzy mieli zadanie zbierać najważniejsze wiadomości polityczne, dworskie, gospodarcze, wogóle notować wypadki dnia i redagować je w formie kroniki („avvisi”) do użytku swego monarchy (także i innych). Ci agenci nie musieli wcale przebywać na dworach, lecz zatrzymywali się w tych miastach, gdzie najlepsze były widoki zdobycia jak najwięcej informacji. Nie mieli oni nic wspólnego z przedstawicielstwem politycznym i tym samym nie pozostawali pod ochroną prawa narodów. Ten zwyczaj powstał najpierw w Italii, a podczas Wojny Trzydziestoletniej rozwinął się szczególnie w Niemczech na wielką skalę. Agentów różnych książąt nie brakło we wszystkich ruchliwszych ośrodkach życia (agenci, siedzący we Wrocławiu, zbierali wiadomości ze Śląska i Polski).

oficjalnie rządy narodowe wysyłały agentów do dworów obcych, od których spodziewały się pomocy (np. takimi w czasie powstania listopadowego byli: Wielopolski w Londynie, a gen. Kniaziewicz w Paryżu).

Nie tylko małe państwa, ale i mocarstwa wysyłały na niektóre dwory (szczególnie drugorzędne) także tylko rezydentów. Zależało to od pewnych koniunktur politycznych. Wenecja zrobiła w tym kierunku pierwszy krok. Przydzielała ona każdemu ze swych ambasadorów dwóch sekretarzy, którzy pochodzili z wyższych warstw mieszczaństwa (tzw. stanu sekretarzy), lecz nie należeli do arystokracji, zamknięty więc mieli dostęp do stanowisk ambasadorskich. Ponieważ byli oni bardzo lichy wynagradzani, więc dla pewnego rodzaju rekompensaty mianowano ich później rezydentami na tych dworach, na których republika nie utrzymywała ambasadorów.

Śladem Wenecji poszli inni monarchowie, gdyż zwyczaj utrzymywania rezydentur jako przedstawicielstwa drugiego stopnia okazał się bardzo korzystnym tak ze względów praktycznych jak i politycznych. Utrzymanie ambasad połączone było z reguły z bardzo znacznymi kosztami. Ambasador, reprezentując i niejako nawet zastępując samego monarchę, musiał występować zawsze z przepychem książęcym, urządzać uroczyste, pełne pompy wjazdy, prowadzić otwarty dom itp., od czego zwyczajny rezydent był wolny. Ten ostatni miał i tę także przewagę nad ambasadorem, że dzięki skromniejszej pozycji mógł się swobodniej poruszać; nie będąc krępowany wyniosłym ceremoniałem, miał łatwiejszy dostęp zarówno do ministrów, jak i do samego króla, co ułatwiała znacznie prowadzenie rokowań. Rezydentury służyły także niekiedy jako środek do uniknięcia zatargów między monarchami na tle prestiżowym, np. król francuski utrzymywał na dworze wiedeńskim tylko rezydentów, gdyż tam przyznawano pierwsze w korpusie dyplomatycznym

miejsce ambasadorowi hiszpańskiemu, co naruszało pretensje Francji do pierwszeństwa. Rezydent natomiast nie potrzebował o to konkurować z ambasadorem. Wytworzyła się więc wyraźna dwustopniowość w dziedzinie reprezentacji dyplomatycznej, lecz w ciągu XVIII w. zakłócona została przez wprowadzenie nowych rang.

Rychło po ustaleniu się stałych poselstw wytworzył się zwyczaj, że książę wysyłał na inny dwór, na którym posiadał swego stałego przedstawiciela, poselstwo nadzwyczajne (extra ordinem missi), np. dla zmanifestowania radości lub współczucia z powodu jakiegoś wydarzenia rodzinnego, jak narodzin następcy tronu lub czyjejś śmierci itp. Niekiedy zadaniem takiego poselstwa były rokowania w specjalnej sprawie. Wszyscy publicyści przyznają zgodnie, że ci nadzwyczajni posłowie nie różnili się pod względem stopnia służbowego od posłów zwyczajnych, przyjmowano ich jednak z większymi honorami np. we Francji goszczono takiego dostojnika przez 3 dni w specjalnie na ten cel przeznaczonym pałacu (Hôtel des Ambassadeurs Extraordinaires), a pierwsza audiencja odbywała się według odrębnego ceremoniału. W Hiszpanii miał on wyłączne prawo urządzania uroczystego wjazdu.

Jednakowoż godność ta rychło spowszechniała, gdyż w XVIII w. królowie zaczęli nadawać swym zwyczajnym ambasadorom tytuł nadzwyczajnych dla podniesienia ich, a tym samym i swego prestiżu. Powyższy zwyczaj, stosowany z początku tylko wyjątkowo, zamienił się niebawem w regułę.

Na niższym stopniu przedstawicielstwa nastąpiły także pewne powikłania. Z końcem w. XVI zjawia się poseł drugiej kategorii, noszący tytuł: *envoyé* (jest to dosłowne tłumaczenie wyrazu: *ablegatus*, *inviato*, *Abgesandter*); w w. XVII zaczęto się nimi posługiwać coraz częściej, a gdy

nadto uzyskali atrybut „extraordinaires“, zepchnęli na drugi plan rezydentów, którzy stracili prawo do publicznej audiencji u panującego, w związku z czym listy uwierzytelniające przedkładać mieli nie jemu, lecz odpowiedniemu ministrowi. W XVIII w. stanowisko ich dyplomatyczne znalazło się w ogóle pod znakiem pytania z tego powodu, że na terenie Niemiec drobni książęta zrobili z nadawania tego urzędu źródło swego dochodu, sprzedając go bogatym kupcom wolnych miast, którzy podejmując się „misji dyplomatycznej“, pragnęli przez to zapewnić sobie wyższe stanowisko społeczne pośród własnych rodaków. Niekiedy tytuł rezydenta był nagrodą zasługi.

W wielu wypadkach posługiwała się dyplomacja posłami, noszącymi tytuł: ministrów, ministrów-rezydentów (ministres résidents), ministrów pełnomocnych (ministres plénipotentiaires), ministrów akredytowanych (ministres accrédités): byli to dyplomaci bez rangi, a więc nadający się szczególnie do misyj, w których zachodziła obawa zadrażnień prestiżowych.

Powstanie stałych poselstw pociągało za sobą konieczność ciągłości pracy tej instytucji nawet na wypadek przejściowej nieobecności jej głowy. Funkcje zastępcze posła sprawował wtedy sekretarz poselstwa jako „chargé d'affaires“ który nie zaliczany prawdopodobnie do żadnej klasy, nie posiadał prawa do publicznej audiencji i akredytowany był przy ministrze, względnie przy sekretarzu dla spraw zagranicznych.

Bezspornego schematu tych rang i stopni służby dyplomatycznej nie podobna przedstawić, gdyż do początku XIX w. nie istniał żaden ogólnie przyjęty przepis prawa międzynarodowego, któryby regulował tę sprawę; decyduje tutaj jedynie praktyka, a ta w różnych państwach była różna i zależała zarówno od tradycji, jak i indywidualnej woli panującego, który sam nie zawsze trzymał się jednej

zasady i tego samego swego posła nazywał raz rezydentem, raz agentem. Teoretycy próbowali wprowadzić w tej dziedzinie pewien porządek, lecz nie mogąc swych wywodów oprzeć na ustalonym, powszechnie przyjętym zwyczaju, różnią się między sobą nawet w określeniu ilości stopni w hierarchii dyplomatycznej; jedni bowiem widzą trzy a inni cztery. Ale jedno i drugie twierdzenie jest nieścisłe, gdyż jeszcze w XVIII w. Wenecja, Dania i Rzym trzymały się dwustopniowości. Podobnie Polska, która najdłużej w ogóle nie miała stałego przedstawicielstwa, rozróżniała według Lengnich (Ius Publicum Regni Poloni) tylko: posłów większych i mniejszych (legati maiores, legati minores).

Płynność nazw i w ogóle brak „protokołu dyplomatycznego“ powodowały nieustanne spory prestiżowe między państwami na odcinku przedstawicielstwa zagranicznego.

Niekwestionowane nigdy i bezsporne prawo do pierwszeństwa mieli tylko ambasadorowie cesarscy, po nich drugie miejsce zajmowali ambasadorowie „arcychrześcijańskiego króla“, tymczasem za Karola V wysunęła się Hiszpania jako rywal Francji. Karol bowiem, będąc także „królem katolickim“, starał się wysunąć Hiszpanię przed Francję, tym bardziej, że była ona wtedy najpotężniejszym w Europie państwem. Francja jednak nie ustępowała. I tak rozwinął się dwuwierkowy spór, który trwał aż do czasu, gdy Burbonowie osiągnęli koronę hiszpańską. Bywały skutkiem tego sytuacje bardzo drażliwe, jak np. na soborze trydenckim, gdzie ambasador francuski groził nawet rozbięciem soboru i wyjazdem z Trydentu wraz z wszystkimi prałatami francuskimi, jeżeli ambasadorowi hiszpańskiemu przyznane zostanie równorzędne z nim miejsce.

Kroniki dworskie obfitują w zdarzenia na tle tej rywalizacji, zaprawione niekiedy nawet komizmem. Kiedy w r. 1659 w wąskiej, a bardzo ruchliwej ulicy w Hadze spotkały się ekwipaże ambasadora hiszpańskiego i francuskiego.

żaden z nich nie chciał zboczyć z drogi, żeby przepuścić drugiego; i tak przez kilka godzin stały obydwa naprzeciw siebie, tamując cały ruch uliczny. Rada miejska nie znalazła po długich obradach innego wyjścia, jak zarządzenie robioru oparkanienia przyległych domów, żeby obaj antagoniści mogli przejechać bez despektu dla siebie.

Zdarzało się nawet, że takie zatargi przybierały krwawy obrót, jak np. w r. 1661 w czasie wjazdu posła szwedzkiego do Londynu, gdy przyszło do formalnej bitwy między eskortami ambasadorów hiszpańskiego i francuskiego. Zajście to wywołało nawet poważne komplikacje polityczne, gdyż Ludwik XIV zagroził Hiszpanii wojną z powodu znieważenia swego posła tak, że Filip IV zmuszony był dać mu pełną satysfakcję i to w formie bardzo upokarzającej.

Na innych więc dworach starano się zawsze unikać takich sytuacji, w których posłowie obydwu tych państw musieliby występować równocześnie.

Jednakowoż nie tylko te dwa mocarstwa wadziły się ze sobą o pierwszeństwo, to samo działo się w Italii. Genua czyniła usilne starania w Kurii Rzymskiej, żeby przyznano jej tam honory, jakie posiadała Wenecja (przyjmowanie posłów w „sali królewskiej“, a nie „książęcej“), odmówiono jej jednak, motywując, że doża genueński obierany jest tylko na dwa lata, nie może więc korzystać z przywilejów, przysługujących panującemu. Między Florencją a Genuą, Sabaudią a Wenecją były ciągle na ten temat zatargi, które przy temperamentie włoskim przybierały bardzo często gorszące formy. Podobny wypadek, jak w Hadze zaszedł (według Warszewickiego) w Pradze, gdzie na moście stały przez cały upalny dzień naprzeciw siebie dwa powozy, wiozące posłów dwóch państw włoskich, z których żaden nie chciał drugiemu miejsca do przejazdu otworzyć.

Te wszystkie opowiadania mają co prawda posmak anegdotyczny, niemniej jednak ilustrują rzeczywistość. Nie-

wątpliwie, że podobne rywalizacje i zadrażnienia, związane właściwie tylko z etykietą dworską, rozważane w skali wielkich problemów dziejowych, są drobne i mało ważne, jednakowoż nie można im odmówić pewnego wpływu na kształtowanie się międzynarodowych stosunków politycznych. Wchodzi tu bowiem w grę ambicja panujących, godność i dumna narodowa, a że twórcami historii są ludzie ze swymi słabościami, przeto tego rodzaju konflikty na tle miłości własnej nie były na pewno czynnikiem, ułatwiającym współżycie narodów i tym samym utrudniały niejednokrotnie wzajemne porozumienia w sprawach zasadniczej wagi.

Chaos i płynność w tej formalnej dziedzinie dyplomatycznej trwały do kongresu wiedeńskiego, który na wniosek Talleyranda zajął się jej uporządkowaniem. Regulamin z 19 marca 1815 r., uzupełniony postanowieniem kongresu akwizgrańskiego z 21 listopada 1818 r., ustanawia cztery klasy poselstw zagranicznych:

1. ambasadorowie, legaci, nuncjusze,
2. posłowie nadzwyczajni i ministrowie pełnomocni oraz wszyscy inni ministrowie, akredytowani bezpośrednio przy głowie państwa,
3. ministrowie-rezydenci,
4. *chargés d'affaires*.

Podział ten (z małymi odchyleniami) przyjęły wszystkie państwa; nawet Porta, która dawniej wszystkich postów obejmowała jedną nazwą: *elchi*, uznała później ich trójstopniowość: 1. ambasadorowie, 2. ministrowie, 3. *chargés d'affaires* (jest to podział w myśl postanowienia kongresu wiedeńskiego bez uwzględnienia poprawki akwizgrańskiej).

Koniec części pierwszej.



**SPIS ŹRÓDEŁ I LITERATURY
W WYBORZE.**

- Dumont J. Corps Universel Diplomatique, ou Recueil de Traitez... depuis le Règne du Charlemagne jusqu' à présent. 8 t.; Supplement: Cérémonial diplomatique, par Rousset. 2 t. Amsterdam 1726/39.
- Alberi E., Le relazioni degli ambasciatori Veneti al senato durante il secolo decimo sesto. Firenze 1839/63. 15 t.
- Callières F., De la manière de négocier avec les souverains. Bruxelles, 1716; tłum. polskie pod tytułem: Sztuka dyplomacji. (M. Szerer) Warszawa 1929.
- Commines Ph., Mémoires ed. Dupont, Paris 1840.
- Guondisalvus, De legato. 1485.
- Dolet E., De officio legati. 1541.
- Brunus, De legationibus libri V. 1548. .
- Magius, De legato libri II. Hanoviae 1596.
- Varsevicius Christ., De legato et legatione. Cracoviae 1595; tłum. polskie (J. Życki), Warszawa 1935.
- Gentili A., De legationibus libri tres. Londinii 1585.
- Le Vayer Fr. Legatus. Hanoviae 1596.
- Kirchner H. Legatus. Lichae 1604.
- Paschalius C., Legatus. Parisii 1612.
- Hotman I., De la charge et dignité de l' ambassadeur. Paris 1604.
- Machiavelli Nic. Il Principe. Roma 1532; tłum. polskie (C. Nanke), Lwów 1920.
- Germonius, De legatis principum et populorum. Romae 1627.
- Wicquefort A., L'ambassadeur et ses fonctions. Haga 1681.
- Wicquefort A., Mémoires touchant les ambassadeurs et les ministres. Cologne 1776.

Martens F., Recueil de traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères. Petersb. 1874/80. 5 t.

Ry k a c z e w s k i E., Relacye nuncyuszów Ap. i innych osób o Polsce. Berlin — Poznań 1864. 2 t.

Theiner A., Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae. Romae 1860/4. 4 t.

W i e r z b o w s k i T., Vincent Laureo, nonce Ap. en Pologne, 1574—8. Varsovie 1887.

I. A. Caligarii, nuntii Ap. in Polonia, epistolae et acta, 1578—81 (ed. L. Boratyński), Cracovae 1915.

A. Bolognetti, nuntii Ap. in Polonia epistolae et acta, 1581—85. (ed. L. Boratyński, E. Kuntze, C. Nanke), dotychczas 2 tomy. Cracoviae 1923/33, 1938.

Richelieu A., Testament politique (Oeuvre de card. de Richelieu). Paris 1933.

D'Angeberg, Recueil des traités... concernant la Pologne, 1762—1862. Paris 1863.

Recueil des instructions, données aux ambassadeurs et ministres de France depuis les traités de Westphalie jusqu'à la Révolution française. Paris 1884/92.

Genet R., Traité de diplomatie et de droit diplomatique. Paris 1931/2, 3 t.

Combes M., L'histoire générale de la diplomatie européenne. Paris 1854.

Mommsen Th., Römisches Staatsrecht. Leipzig 1887/88.

Egger E., Etudes historiques sur les traités publics chez les Grecs et chez les Romains... jusqu'aux premiers siècles de l'ère chrétienne. Paris 1866.

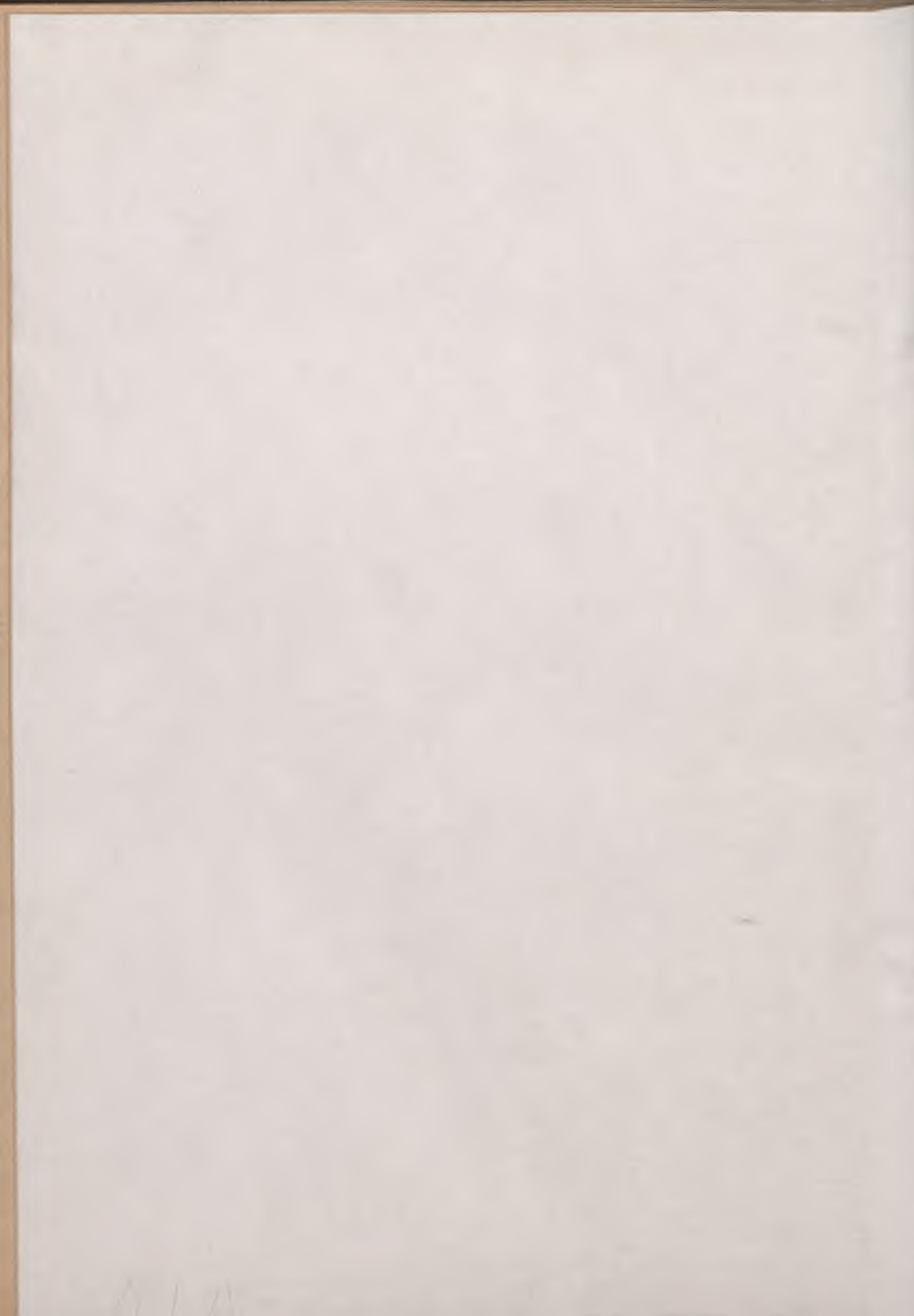
Flassan G., Histoire générale et raisonnée de la diplomatie française depuis la fondation de la monarchie jusqu'à la fin du règne de Louis XVI. Paris 1811. 7 t.

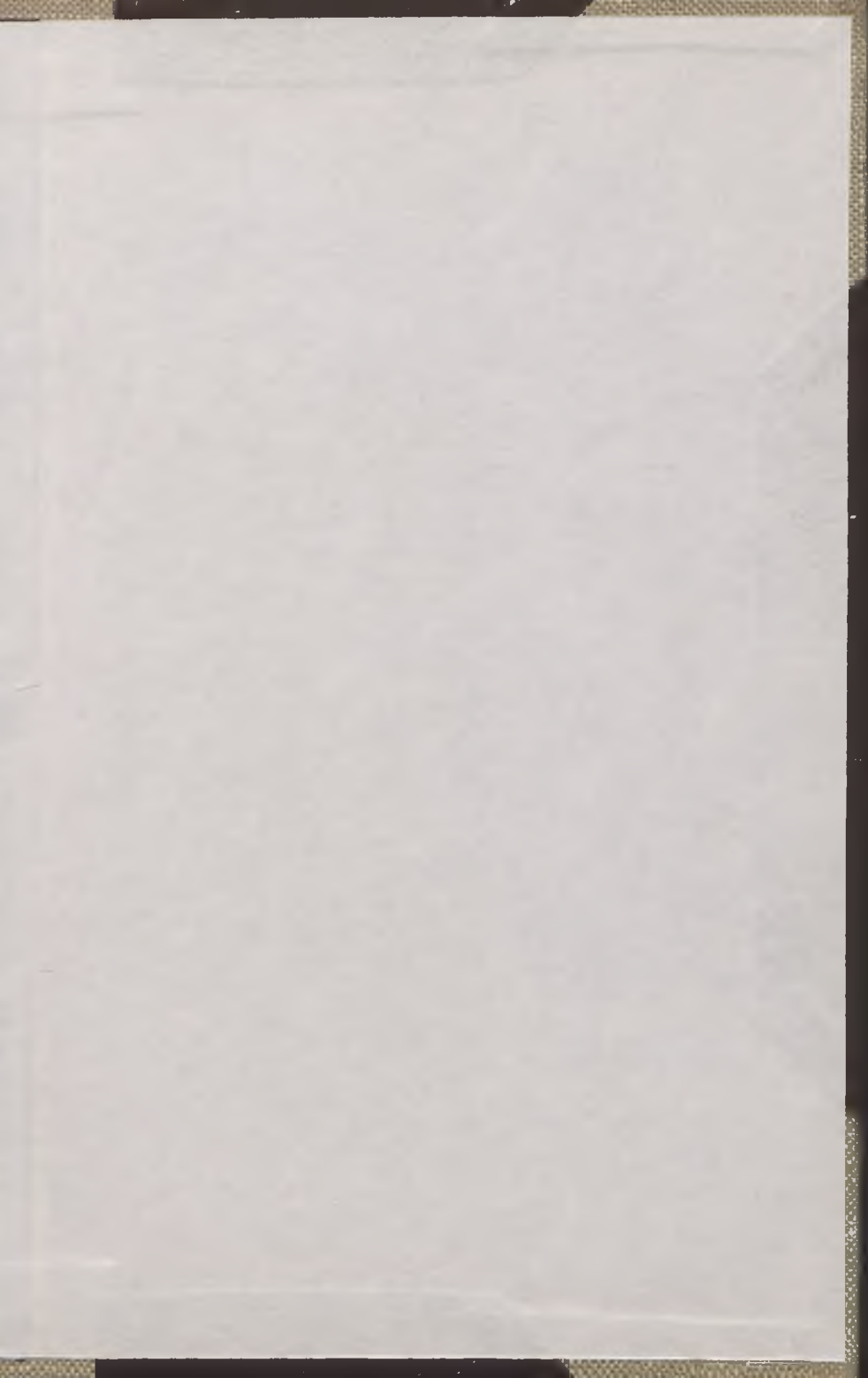
- Potiemkine Vl., Histoire de la diplomatie. t. I. Paris.
- Blaga C., L'évolution de la diplomatie. Idéologie, moers et technique. T. I. Paris 1938.
- Martens Ch., Guide diplomatique. Paris 1832.
- Satow E., A Guide to Diplomatic Practice. London 1917.
- Krauske O., Die Entwicklung der ständigen Diplomatie. Leipzig 1885.
- Reumont A., Italienische Diplomaten und diplomatische Verhältnisse, 1250—1550 (Histor. Taschenbuch), Leipzig 1841.
- Pieper A., Zur Entstehungsgeschichte der ständigen Nuntiaturen. Freiburg 1894.
- Nanke C., Z dziejów polityki Kuryi Rzymskiej wobec Polski, 1587—89, Lwów 1921.
- Przeździecki R., Diplomatie et protocol à la Cour de Pologne. Paris 1934/37, 2 t.
- Tarnowski S., Pisarze polityczni XVI wieku. Kraków 1886, 2 t.
- Rechid A., L'Islam et le droit des gens (Recueil des Cours l'Acad. de droit internat. de la Haye), 1937.
- Dembiński H., Dyplomacja i dyplomaci w nowoczesnym państwie. (Odczyt) Lublin 1946.



TREŚĆ

	Str.
Uwagi wstępne	5
Dyplomacja starożytnej Grecji	9
Dyplomacja w Rzymie republikańskim	13
Dyplomacja Imperium Rzymskiego	22
Dyplomacja wschodnio-rzymska	23
Dyplomacja we wczesnym średniowieczu	30
Dyplomacja papieska	34
Stosunki polityczne w Italii	37
Życie polityczne we Florencji	40
Polityczne znaczenie Wenecji; jej dyplomacja	44
U progu dziejów nowożytnych	50
Ku stabilizacji poselstw	52
Powstanie nuncjatur papieskich	56
Podejrzliwość wobec obcych poselstw	60
Rola poselstw zagranicznych	65
Określanie kwalifikacji posłów	66
Dyplomacja moskiewska	70
Dyplomacja turecka	74
Hierarchizm w przedstawicielstwie zagranicznym	78
Spis źródeł i literatury	86





PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Gen. J. Hallera 14



14639

14639